



WIKTOR KRAWCZYK  
1899—1957

## SYLWETKI

27 marca 1987 r. minęła 30 rocznica śmierci Wiktora Krawczyka, nauczyciela, społecznika, dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Warce. Urodził się 28 marca 1899 r. w Dębnowoli, pow. Grójec. Rodzice: ojciec Wincenty i matka Agata z d. Klimkiewicz, wywodzili się ze środowiska chłopskiego. Ojciec był rządcą w majątkach ziemskich w Dębnowoli, a potem w Studziankach, pow. Kozienice.

Wiktor Krawczyk spędził dzieciństwo w Studziankach. Do szkoły trzyoddziałowej uczęszczał we wsi Łękawica, pow. Kozienice. Dom rodzinny zaszczerpił mu takie cechy, jak pracowitość, sumienność oraz wierna służba Ojczyźnie. Po ukończeniu szkoły sam przygotowywał się do wstąpienia na Warszawskie Kursy Pedagogiczne.

W 1915 r. rozpoczął naukę, a w 1918 r. ukończył kurs pedagogiczny (przemianowany na Warszawskie Seminarium Nauczycielskie im. St. Konarskiego). Po ukończeniu szkoły został we wrześniu 1918 r. nauczycielem trzyoddziałowej szkoły powszechnej w Kretkowie, okręg włocławski<sup>1</sup>. Po dwóch miesiącach nauki w szkole wstąpił jako ochotnik do Warszawskiej Legii Akademickiej. W służbie wojskowej wyróżniał się sumiennością, pilnością i obowiązkowością, zjednując sobie zaufanie przełożonych oraz przyjaźń i szacunek kolegów<sup>2</sup>.

W 1921 r. został przeniesiony do rezerwy. Wrócił w swoje strony. Zgłosił się do inspektora szkolnego w Grójcu. Znał potrzeby oświatowe i braki kadrowe szkolnictwa, mimo więc propozycji pozostania w wojsku w stopniu oficera podejmuje pracę jako nauczyciel w Publicznej Szkole Powszechnej w Górze Kalwarii. Po kilku latach pracy zostaje przeniesiony na stanowisko nauczyciela i organizatora szkoły w Budziszynku, pow. Grójec. W 1927 r. został na własną prośbę przeniesiony do Warki<sup>3</sup>. Wszedł w wir pracy zawodowej i społecznej. Był orędownikiem i rzecznikiem budowy nowej szkoły. Jako członek miejscowego dozoru szkolnego inicjował szereg akcji, by nowa szkoła mogła być jak najszybciej oddana do użytku.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nauczyciel musi się ciągle dokształcać. W jednym z numerów „Echa Grójeckiego” tak pisał: „Musi-

my być szczytni naszej roli, której rozumienie przenika w społeczeństwo i zwraca na nas jego oczy. Musimy mieć prawo moralne pełnienia funkcji wychowawców. Zdobywamy je między innymi przez stałe doskonalenie zawodowe oraz trzymanie ręki na pulsie wciąż narastającej wiedzy pedagogicznej i ogólnej"<sup>4</sup>. Będąc wierny tym zasadom podejmuje dalszą naukę w Państwowym Wyższym Kursie Nauczycielskim przy Państwowym Instytucie Robót Ręcznych w Warszawie, który kończy w 1928 r.

W 1929 r. w wyniku konkursu otrzymał nominację na kierownika 7-klasowej szkoły powszechnej w Warce. W opinii ówczesnych władz oświatowych są same superlatywy: uzdolniony nauczyciel, doskonały organizator pracy w szkołach, urodzony działacz społeczny w miejscowym środowisku, dobry związkowiec — przewodniczący komisji rejonowych ZZNPSP<sup>5</sup>.

Na stanowisku kierownika szkoły pozostał do 1945 r. Do ZZNPSP należał już od 1922 r., początkowo pełnił funkcję prezesa ogniska, a potem przewodniczącego konferencji rejonowych, a od 1932 r. wchodził w skład Zarządu Oddziału ZNP w Grójcu, Sekcji Pedagogicznej. W latach 1933—1935 był w kolegium redakcyjnym „Echa Grójeckiego”, organu ZNP w Grójcu; był członkiem Powiatowej Rady Szkolnej, Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla Nauczycieli Szkół Powszechnych oraz wchodził w skład zarządów Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Czerwonego Krzyża, Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Ligi Ochrony Przeciwlotniczej.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego biorąc pod uwagę wybitne osiągnięcia na polu oświatowym i pedagogicznym powołało go w skład komisji oceny podręczników oraz audycji radiowych dla szkół<sup>6</sup>.

Praca kol. Wiktora Krawczyka w Oddziale ZNP w Grójcu była widoczna i znacząca. Dzięki inicjatywie kierownika Sekcji Pedagogicznej zorganizowano kilka kursów wakacyjnych dla nauczycieli rejonu. Na kursach tych nauczyciele mogli uzupełniać swoje wykształcenie.

Od 1928 r. podejmował wysiłki w celu zorganizowania publicznej zawodowej szkoły kształcącej. Początkowo jako nauczyciel, a następnie kierownik tej placówki aktywnie uczestniczył w pracach samorządu miejskiego, pełniąc funkcję wiceburmistrza miasta Warki. Dzięki jego staraniom, jak również W. Janusa i innych nauczycieli, w dwudziestoleciu międzywojennym wybudowano w Warce dwie duże 7-klasowe szkoły powszechne.

Wiktor Krawczyk założył w Warce Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze i był jego prezesem do chwili śmierci. Już w okresie międzywojennym dążył do zainteresowania środowiska zabytkami Warki oraz jej walorami krajoznawczymi. Podjął starania zorganizowania muzeum regionalnego. Zabiegał z powodzeniem o to, by miejscowe placówki oświatowe nosiły imiona wybitnych synów ziemi wareckiej: Piotra Wysockiego i Kazimierza Pułaskiego.

W okresie okupacji aktywnie uczestniczył w zbrojnym i cywilnym ruchu oporu, organizując tajne nauczanie przedmiotów zakazanych przez

okupanta. Mieszkanie Krawczyków było miejscem konspiracyjnych zbiorów, ukrywanych podręczników i książek, magazynem broni. Szkoła powszechna kierowana nadal przez Wiktora Krawczyka przy nauczaniu języka polskiego starała się przemycać wiadomości z historii i geografii. Różnymi sposobami podtrzymywano ducha polskości, dzieci rozumiały to i często dekorowały klasy białoczerwonymi kwiatami.

Po wyzwoleniu był burmistrzem m. Warki w okresie najtrudniejszym, bo w 1945 r., kiedy 87% miasta legło w gruzach. Ciesząc się wielkim autorytetem i szacunkiem w miejscowym środowisku starał się integrować powracającą po wysiedleniu ludność do dzieła odbudowy miasta. Jedną z pierwszych decyzji burmistrza Wiktora Krawczyka było uruchomienie szkół podstawowych w prowizorycznych izbach. Zabiegał, by wyposażyć klasy w najniezbędniejszy sprzęt: stoły, ławki, tablice i inne pomoce naukowe. Przekazał powstałemu z tajnych kompletów miejscowemu gimnazjum pałac Kazimierza Pułaskiego na Winiarach, przejęty przez państwo w wyniku dekretu o reformie rolnej. Wiktor Krawczyk zdawał sobie sprawę, że najpilniejsze są potrzeby szkoły, które nie mogą czekać na otwarcie. Zabiegał o kredyty na remont zniszczonych budynków szkolnych. Starał się o dotacje z Ministerstwa Szkolnictwa i Ministerstwa Rolnictwa. W licznych artykułach nadsyłanych do „Życia Warszawy” (którego był długoletnim korespondentem) przedstawiał katastrofalne położenie ludności Warki i terenów przyczółka warecko-magnuszewskiego. Był bezpartyjny, ale dzięki jego taktowi i wysokiej kulturze osobistej nie dochodziło do walk wewnętrznych i proces stabilizacji władzy ludowej postępował bez większych napięć i konfliktów. W 1946 r. ponownie objął stanowisko kierownika Szkoły Powszechniej Nr 1 w Warce. Podjął szeroką walkę z analfabetyzmem. Zorganizował w Warce Publiczną Średnią Szkołę Zawodową. Nadal kształcił się i w 1949 r. otrzymał dyplom nauczyciela szkół średnich zawodowych, a w 1955 r. dyplom nauczyciela średnich szkół ogólnokształcących i zakładów kształcenia nauczycieli. Od 1954 r. był zastępcą dyrektora szkoły ogólnokształcącej w Warce, a w 1955 r. dyrektorem tejże szkoły.

27-letnia praca w środowisku i dla środowiska zjednała mu olbrzymi szacunek i zaufanie. Starał się sumiennie i wzorowo wykonywać wszystkie obowiązki jako nauczyciel, kierownik szkoły i działacz społeczny. Jego aktywny udział w życiu społecznym i oświatowym dowodzi, że służba dla ojczyzny była dla niego nadrzędnym celem. Już w okresie międzywojennym został nagrodzony Srebrnym Krzyżem Zasługi za zasługi na polu pracy oświatowej i społecznej. W okresie powojennym władze Polski Ludowej doceniając wkład w dzieło budowy zrębów Polski socjalistycznej nagrodziły go wieloma dyplomami i nagrodami za pracę zarówno zawodową, jak i społeczną. Dzięki jego uporczywej wal-

ce powstało w Warce regionalne muzeum, wybudowano pomniki poświęcone ofiarom terroru hitlerowskiego.

Był człowiekiem niezwykle pracowitości i szlachetności. Pozostawił po sobie „Kronikę Warki”, odtworzoną od najdawniejszych lat; „Kronikę Szkolnictwa do 1939 roku”, „Kronikę Szkoły Powszechnej i Liceum”. Wszystkie są ciekawym dokumentem, szczególnie z okresu międzywojennego i okupacji hitlerowskiej.

Ulubionym zajęciem amatorskim było malarstwo. Malował dużo barwnych pejzaży Warki i okolic, ukazując piękno tego małego miasteczka. Dla potrzeb krajoznawstwa opracował *Mały przewodnik po Warce*, który wydało PTTK w Warszawie. Niestrudzenie pracował aż do śmierci. Zmarł 27 marca 1957 r.

Działalność jego na polu oświatowym i społecznym została właściwie oceniona. Społeczeństwo Warki w uznaniu zasług Wiktora Krawczyka ufundowało ze składek granitowy pomnik na miejscowym cmentarzu. Nowo wybudowane osiedle mieszkaniowe otrzymało imię Wiktora Krawczyka. W 30 rocznicę śmierci zorganizowano i udostępniono w Szkolnej Izbie Pamięci Narodowej przy Liceum Ogólnokształcącym im. Piotra Wysockiego wystawę dokumentów i akwareli. Na apelu szkolnym młodzież zapoznała się z biografią byłego dyrektora. Staraniem Zarządu Oddziału ZNP i Inspektoratu Oświaty i Wychowania w Warce w Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego na Winiarach odbył się wieczór wspomnień z udziałem rodziny, kolegów, wychowanków Zmarłego i młodzieży. Na miejscowym cmentarzu złożono kwiaty na jego grobie.

LEON NAWROCKI

Warcka

#### Przypisy

<sup>1</sup> Wykaz stanu służby nauczycielskiej Wiktora Krawczyka, dokumenty w posiadaniu córki, p. Aleksandry Ruszkowskiej, zamieszkałej w Warce.

<sup>2</sup> Ustalono na podstawie dokumentów i opinii z czasów pobytu w wojsku polskim.

<sup>3</sup> Wykaz stanu służby...

<sup>4</sup> „Echo Grójeckie”, organ ZOZNP w Grójcu, miesięcznik społeczno-polityczny, 1930, nr 1, s. 7.

<sup>5</sup> Opinia KOS Warszawskiego, dokumenty rodzinne.

<sup>6</sup> *Ibidem*.



## MATERIAŁY

ANANIASZ ROJECKI\*

### TAJNE NAUCZANIE W WILNIE W LATACH 1941—1944

Wojna radziecko-niemiecka wybuchła w nocy z soboty 21 na niedzielę 22 czerwca 1941 r., a już we wtorek rano hitlerowskie wojska wkroczyły do Wilna. W parę dni później zostały zlikwidowane wszystkie szkoły średnie z nielitewskim językiem wykładowym, zaś nauczyciele tych szkół zwolnieni z pracy. Ponieważ jednak „Ordnung muss sein”, więc zwolnionym nauczycielom, prawdopodobnie poza nauczycielami szkół z żydowskim językiem nauczania, wypłacono jeszcze w ciągu trzech najbliższych miesięcy pobory (z potrąceniem podatku od wynagrodzeń!) w obeczeniach przez okupanta rublach w relacji 10 rubli — 1 okupacyjna marka niemiecka.

Hitlerowcy zlikwidowali na okupowanych terenach jednym pociągnięciem pióra całe oficjalne polskie szkolnictwo średnie, lecz niemal natychmiast odrodziło się ono w postaci „zorganizowanego średniego szkolnictwa tajnego” (nie poruszam tutaj zorganizowanego tajnego szkolnictwa podstawowego) [...]

Pewnego dnia otrzymałem od mgr H. Straszyńskiej (prawdopodobnie po uprzednim zaaprobowaniu przez polskie szkolne władze konspiracyjne) propozycję podjęcia wspólnie z nią organizacji zespołu kompletów tajnego nauczania na poziomie średnim. Na tę propozycję z miejsca wyraziłem zgodę pod warunkiem, że do udziału w tych pracach zostanie zaproszony również prof. dr W. Dziewulski (z którym po wkroczeniu Niemców do Wilna prowadziłem niejednokrotnie wymianę zdań na temat konieczności zorganizowania tajnych kompletów; z rozmów tych wiedziałem, że w razie potrzeby wzięłoby w nich udział). Udział prof. W. Dziewulskiego w organizacji i kierowaniu tymi kompletami uważałem za konieczny i celowy nie tylko ze względu na ogromny autorytet i szacunek, którym on cieszył się wśród najszerszych kręgów społeczeństwa

\* Ananiasz Rojecki urodzony 1896 r. w Wilnie. Ukończył Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu im. Stefana Batoro w Wilnie. Wieloletni nauczyciel i organizator tajnego nauczania w Wilnie w czasie II wojny światowej. Po wojnie asystent Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, następnie samodzielny pracownik naukowy Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, a od 1959 r. w Polskiej Akademii Nauk, Wydział Nauk o Ziemi. Redaktor „Przeglądu Geograficznego”. Zmarł w 1978 r.

polskiego, lecz przede wszystkim mając na uwadze uniknięcie w przyszłości jakiegokolwiek trudności formalnych przy weryfikacji przez uczniów kompletów świadectw z okresu tajnego szkolnictwa. Należało pamiętać, że mgr H. Straszyńska posiadała wprawdzie pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich, lecz przed wojną była nauczycielką szkoły prywatnej (nie posiadającej bodaj pełnych praw szkół państwowych), ja zaś w okresie międzywojennym wcale nie miałem do czynienia ze szkolnictwem średnim (jeżeli nie liczyć ogromnej ilości korepetycji, których udzielałem podczas studiów uniwersyteckich), natomiast prof. W. Dziewulski, wykładający wraz z nami w roku poprzednim w IX Szkole, był przed wybuchem wojny z ramienia rektora uniwersytetu kuratorem Państwowego Liceum imienia Jana i Jędrzeja Śniadeckich przy USB (które miało charakter szkoły doświadczalnej) i jako kurator tego liceum posiadał w sprawach pedagogicznych uprawnienia kuratora okręgu szkolnego (podlegał bezpośrednio ministrowi WRiOP). Po paru dniach zostałem powiadomiony o zaakceptowaniu mojej propozycji i mogliśmy przystąpić do organizacji zespołu tajnych kompletów szkolnych, zwanego później Uniwersyteckim Ośrodkiem zorganizowanego polskiego tajnego szkolnictwa w Wilnie. Ośrodek ten był jednym z trzech ośrodków tajnego średniego nauczania, które istniały w mieście przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Pozostałe to ośrodek kierowany przez „Panią Janinę” (Janinę Bohdanowiczównę, dyrektorkę przedwojennego Państwowego Gimnazjum i Liceum imienia Adama Jerzego Czartoryskiego w Wilnie) oraz ośrodek kierowany przez Jana Żelskiego, dyrektora przedwojennego Gimnazjum i Liceum imienia Króla Zygmunta Augusta w Wilnie<sup>1</sup>.

Uniwersytecki Ośrodek, podobnie zresztą jak i pozostałe, rozpoczął swoją działalność z początkiem 1941/1942 roku szkolnego (nie pamiętam tylko czy dokładnie w dniu 1 września) i istniał bez większych przerw<sup>2</sup> do chwili uwolnienia miasta spod okupacji hitlerowskiej (tj. do 13 lipca 1944 r.). Początkowo ośrodek był kierowany przez zespół, składający się z wyżej wspomnianych osób (W. Dziewulskiego, H. Straszyńskiej i autora niniejszych wspomnień), nieco później (chyba mniej więcej od połowy 1941/1942 r. szk.) na miejsce H. Straszyńskiej, aresztowanej i przez kilka miesięcy więzionej przez gestapo, została dokooptowana Janina Hlebowiczówna, również dawna nauczycielka IX Szkoły. W tym składzie kierownictwo ośrodka pozostawało już bez zmian do końca okupacji<sup>3</sup>.

Działalność tajnego szkolnictwa na Wileńszczyźnie w ogóle, a w Wilnie w szczególności przebiegała w odmiennych warunkach niż w większych skupieniach ludzkich w Generalnej Guberni (łącznie ze Lwowem), gdzie tajne szkolnictwo można było, przynajmniej w pewnym stopniu, oprzeć na oficjalnie istniejących tam szkołach zawodowych. Na Wileńszczyźnie żadnych polskich szkół, nawet przysposobienia za-

wodowego, nie było — nauka w tajnych kompletach mogła się odbywać i odbywała się tylko w prywatnych mieszkaniach rodziców uczniów. Jednak niekiedy nawet bardzo duży lokal, doskonale nadający się pod względem funkcjonalnym do celów tajnego nauczania, nie mógł być wykorzystany ze względu na bezpieczeństwo uczestników kompletu (np. wskutek położenia w okolicach będących pod stałą obserwacją „niepowołanych” osób). Chętnie korzystano z dużych mieszkań, w których jeden pokój zamieszkiwał np. oficer litewsko-niemieckiej policji czy nawet gestapowiec, którzy w godzinach porannych zwykle nie bywali w domu, aczkolwiek i w tym przypadku zdarzały się przykre niespodzianki — osobiście pamiętam, kiedy w takim pozornie bezpiecznym lokalu (w mieszkaniu pewnego lekarza) w czasie mojej lekcji z kodyfikacyjnym kompletem czteroklasistów nieoczekiwanie powrócił do domu sublokator-gestapowiec. Na szczęście jego pokój znajdował się tuż przy frontowym wejściu do mieszkania, zaś lekcje odbywały się w pokoju oddzielnym od pokoju „sublokatorskiego” tzw. salonem. Pani domu natychmiast zaalarmowała mnie o powrocie do domu gestapowca, nie pozostawało nic innego, jak od razu przerwać zajęcia, uczniów wypuścić pojedynczo przez kuchenne wejście, a następnie tym samym sposobem i samemu opuścić mieszkanie (dzisiaj już nie pamiętam, czy w tym przypadku nie byliśmy zmuszeni zmienić miejsca zajęć tego kompletu). Z drugiej strony, nie wszyscy rodzice, dysponujący zupełnie odpowiednimi z naszego punktu widzenia lokalami dla zajęć w kompletach, zgadzali się na udostępnienie do tego celu dwa-trzy razy tygodniowo, każdorazowo na 4—5 godzin, jednego pokoju swego mieszkania, mimo że uczestnikami tych kompletów były i ich dzieci. W zasadzie robiły to bez większych oporów osoby społecznie zaangażowane, lecz w tych przypadkach ich mieszkania były bardziej narażone na niespodziane wizyty różnego rodzaju indywiduów gestapowskich; oczywiście kierownictwo kompletów, ani tym bardziej nauczyciele w przytłaczającej większości przypadków nie wiedzieli o zaangażowaniu gospodarzy mieszkań, w których odbywały się zajęcia. Niekiedy dowiadywali się przypadkowo dzięki lekkomyślnej niedyskrecji dzieci właścicieli mieszkań. Tak np. przypominam fakt, gdy przyszedłem na lekcję do siedmioosobowego kompletu maturzystek i zastałem je przy czytaniu podziemnej gazety (warszawskiej), dość ostro zbeształem pannice, zwracając uwagę na istniejący zakaz (wydany przez kierownictwo kompletów) przynoszenia do lokali, gdzie odbywają się zajęcia, jakiegokolwiek nielegalnej literatury. W odpowiedzi jedna z nich, córka właścicielki mieszkania, oświadczyła, że jej ojciec co tydzień otrzymuje z Warszawy „prasę” i przechowuje w większych ilościach do chwili rozprawienia w sąsiednim pokoju. Mówiąc to, schowała złożoną gazetkę do kieszeni fartuszek. Widząc to, zwróciłem jeszcze raz uwagę na jej wyjątkową lekkomyślność — w razie jakiegokolwiek wizyty przedstawicieli

organów gestapowskich podczas trwania lekcji i ewentualnego zatrzymania uczestników mogłoby być poddani osobistej rewizji i wówczas znalezienie ulotki nawet u jednej osoby mogłoby spowodować nieobliczalne w skutkach konsekwencje. Na tę uwagę otrzymałem odpowiedź, że „zbyt przesadzam sprawę”. Trzeba jednak trafić, że po paru dniach zawitał do tego mieszkania podczas trwania lekcji litewsko-niemiecki policjant, przyszedł w celu doprowadzenia do komisariatu młodszej siostry owej lekkomyślnej pannicy, która nie zgłosiła się w terminie do rejestracji na wyjazd na roboty do Niemiec. Na szczęście udało się go „wcisnąć” do kuchni, rewizji u zatrzymanej przypadkowo nie zrobiono, a po kilku godzinach udało się rodzicom „wykupić” ją u Litwinów. Prawdopodobnie lokali, gdzie odbywały się komplety, a jednocześnie przechowywana była bibuła, było znacznie więcej. Zdarzały się jednak lokale jeszcze bardziej „trefne”. Tak np. zajęcia z niedużym kompletem maturzystów odbywały się w mieszkaniu szefa jednego z oddziałów Sztabu Okręgu Wileńskiego AK, gdzie oczywiście mieścił się również punkt rozprowadzania prasy podziemnej. Jeszcze bardziej „trefny” był lokal (który znajdował się na tej samej klatce schodowej, gdzie i ja mieszkałem, *vis á vis* mego mieszkania), w którym obok lekcji naszego kompletu odbywały się zajęcia sanitariuszek PCK oraz był szpitalik chirurgiczny (wchodząc do mieszkania od razu czuło się zapach chloroformu). Był to 13-metrowy pokój, który był zarazem salą operacyjną oraz separatką dla operowanego. W mieszkaniu tym była też składnica prasy podziemnej, radio do odbioru komunikatów londyńskich (posiadanie wówczas w Wilnie przez Polaków radia groziło bardzo surowymi karami) i „pokój noclegowy” zięcia gospodarza mieszkania, przychodzącego dość często „z lasu” w odwiedziny do żony. O charakterze ostatnich dwóch lokali dowiedziałem się w związku z moim udziałem w załatwianiu innych spraw społecznych, niestety dopiero w czasie roku szkolnego, gdy już nie było żadnych możliwości zdobycia nowych lokali ani też zawieszenia zajęć z powodu niewłaściwych warunków lokalowych. Wszak dotyczyło to kompletów maturalnych (zresztą nie mogłem w tych dwóch przypadkach, będąc jako żołnierz AK związany przysięgą, poinformować pozostałych członków kierownictwa — nb. był to jedyny przypadek mojej „nielejalności” w stosunku do nich). Ostatecznie zajęcia w tych dwóch kompletach odbywały się w „trefnych” lokalach aż do matury, na szczęście bez jakichkolwiek przykrych niespodzianek.

Konieczność prowadzenia zajęć wyłącznie w prywatnych mieszkaniach oraz względy bezpieczeństwa ograniczały liczebny skład pojedynczych kompletów (najwyżej 6–7 osób, jednak często niektóre grupy, szczególnie licealne, pod koniec roku szkolnego składały się zaledwie z 3 uczniów). Nieliczny skład poszczególnych kompletów powodował konieczność organizacji większej ich ilości i tym samym zatrudnienia



znacznie więcej nauczycieli niż to miałoby miejsce w normalnej szkole przy tej samej liczbie uczących się. Jednak pozyskiwanie większej liczby nauczycieli nie było sprawą prostą ani łatwą: ich liczba w porównaniu ze stanem przedwojennym ulegała stopniowo zmniejszaniu (wielu nauczycieli zginęło podczas działań wrzesniowych, trafiło do niewoli bądź też do obozów koncentracyjnych lub też zmarło śmiercią naturalną; natomiast nie było żadnego dopływu narybku młodego). Niektórzy przedwojenni nauczyciele z różnych powodów (niekiedy bardzo poważnych, np. czynny udział w kierownictwie ruchu oporu lub ze względu na stan zdrowia, szczególnie układu nerwowego) rezygnowali z pracy w tajnym szkolnictwie. Utrudniała niekiedy angażowanie nauczycieli i ta okoliczność, że początkowo praca w tajnym szkolnictwie w Wilnie była niemal gratisowa: w pierwszych miesiącach istnienia kompletów nauczyciele otrzymywali wynagrodzenie symboliczne — 20 fenigów (słownie: dwadzieścia fenigów) za efektywną godzinę lekcyjną (por. niżej); pomijam tu czas zużywany na przejście z jednego kompletu do drugiego, odległego niekiedy od poprzedniego nawet o 3—4 kilometry (przeszło 200-tysięczne miasto, rozrzucone na dużej przestrzeni — wszak w okresie przedwojennym Wilno było największym po Warszawie miastem w Polsce pod względem zajmowanego obszaru — w okresie okupacji było pozbawione jakichkolwiek środków lokomocji; nawet rowery z chwilą zajęcia miasta przez hitlerowców były rekwirowane<sup>4</sup>).

Trudności w pozyskiwaniu nauczycieli do pracy w tajnym szkolnictwie były w pewnym stopniu, szczególnie w drugim roku jego istnienia, pokonane dzięki zgłoszeniu się do pracy w ośrodku niektórych dawnych pracowników naukowo-dydaktycznych Uniwersytetu Stefana Batorego (w dużej mierze należy to zawdzięczać udziałowi w kierownictwie ośrodka profesora Władysława Dziewulskiego, jednego z pierwszych rektorów USB). W ośrodku w latach 1941—1944 pracowało ich aż 17 (około 30% wszystkich zatrudnionych), pozostałe osoby rekrutowały się w przytłaczającej większości spośród przedwojennych nauczycieli wileńskich szkół średnich (ogółem w ostatnim roku istnienia ośrodka pracowało około 50 nauczycieli, por. załącznik 1). Niestety po upływie przeszło 30 lat nie potrafiłem odtworzyć pełnej listy nauczycieli — ze względów organizacyjnych wielu z nich znałem tylko z nazwiska.

Na tym miejscu nie od rzeczy będzie poświęcić słów kilka nauczycielom ośrodka, rekrutującym się spośród pracowników przedwojennego Uniwersytetu Stefana Batorego. Z przytoczonych w pierwszej części załącznika 1 danych na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że uniwersyteccy pracownicy naukowcy uczyli często w ośrodku przedmiotów, mających mało wspólnego z reprezentowanymi przez nich przed wojną na uniwersytecie dyscyplinami. W rzeczywistości jednak, wbrew poz-

rom, posiadali oni najwyższe faktycznie, często i formalnie kwalifikacje do nauczania tych przedmiotów w szkołach średnich. Tak np. prof. T. Czeżowski, obok doktoratu *in veniam legendi* w zakresie filozofii ścisłej, miał egzamin państwowy na nauczyciela szkoły średniej w zakresie fizyki (czy też fizyki i matematyki); prof. H. Elzenberg wychowywał się i odbywał studia humanistyczne w Szwajcarii, zaś o prof. L. Jeśmanowiczu mówiono (i chyba dotychczas mówią), że jest najlepszym historykiem wśród matematyków i najlepszym matematykiem wśród historyków (historia wraz z metodami jej uczenia się i nauczania była i chyba pozostała hobby, uprawianym dla odprężenia przez L. Jeśmanowicza, zmęczonego dociekaniem matematycznymi). Wreszcie mówiąc o profesorach i asystentach USB, uczących w ośrodku, z ogromną wdzięcznością i pewnym rozrzewnieniem wspominam o tej pomocy i ułatwieniach, które na każdym kroku okazywali we wcale niełatwej pracy kierownictwa ośrodka.

Skład nauczycieli w ośrodku uległ z biegiem czasu tylko stosunkowo niedużym zmianom, o ile pominąć fakt, że co roku grono pedagogiczne w miarę rozbudowy ośrodka powiększało się o kilka osób (zwykle dla tych nowo przybywających nauczycieli praca w ośrodku była „drugą posadą” — mieli oni u nas przeważnie po 4—8 godzin lekcyjnych tygodniowo). W każdym razie nauczyciele, którzy rozpoczęli pracę w ośrodku w początkowym okresie, dotrwali aż do końca istnienia w Wilnie tajnego szkolnictwa (z wyjątkiem zamordowanego przez hitlerowców dra Mikołaja Tarnawskiego oraz mgr Heleny Straszyńskiej, która przerwała pracę w tajnym szkolnictwie z powodu kilkumiesięcznego więzienia, a następnie konieczności odbycia „kwarantanny” — wszak mogła być po zwolnieniu z aresztu jeszcze przez pewien czas śledzona przez gestapo).

W ciągu trzech lat istnienia ośrodka w trzech przypadkach od nowego roku szkolnego kierownictwo nie odnowiło współpracy z osobami nauczającymi w kompletach — z dwoma osobami z powodu nieuzasadnionej zwłoki w wykonaniu programu nauczania (co spowodowało konieczność odroczenia terminu egzaminów maturalnych) — dotyczyło to zresztą wykładowców, którzy mieli zaledwie po jednym komplecie, zaś w trzecim przypadku z powodu stałych zatargów z uczniami i lekceważenia rad i wskazówek bardziej doświadczonych współkolegów (miało to miejsce z nauczycielką łaciny bez praktyki pedagogicznej i wymaganego przepisami przedwojennymi państwowego egzaminu nauczycielskiego — nazwisko tej nauczycielki w załączniku 1 pominięto). Zdarzył się też jeden przypadek natychmiastowej rezygnacji kierownictwa ze współpracy w toku roku szkolnego z powodu niesumiennej współpracy „nowo upieczonego” (tuż przed wybuchem wojny) magistra matematyki (również i to nazwisko opuszczono w załączniku 1) do dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków. Ten bardzo przykry dla kierowni-

ctwa ośrodka krok był przedsięwzięty w pierwszym rządzie wskutek skargi, złożonej przez uczniów opiekunce kompletu, że na godzinach przeznaczonych na matematykę właściwie marnują tylko czas, bo „pani nauczycielka częstokroć po przyjściu na lekcję proponuje im pójście na świeże powietrze pobawić się — wszak dzisiaj jest piękna pogoda, sama zaś też chętnie wykorzysta wolną godzinę na załatwianie własnych spraw” — sic! (nie wiem, jakie „własne sprawy” miała do załatwienia ta rozpieszczona jedynaczka — była jeszcze na całkowitym utrzymaniu ojca, doskonale zarabiającego nawet podczas okupacji renomowanego krawca damskiego; lekcji w kompletach, poza jedynym kompletem u nas, nie miała, zaś uprawiania sportu — była przed wojną w AZS mistrzynią łyżwiarstwa — za czasów hitlerowskich nie miała możliwości). Był to chyba unikalny przypadek w całym polskim tajnym szkolnictwie zorganizowanym. Jednocześnie casus ten jest wymownym świadectwem stosunku ówczesnej młodzieży do nauki w tajnych kompletach. Skargę złożyły 12—13-letnie uczennice pierwszej klasy gimnazjalnej — wśród nich m.in. Meka Januszkiewiczówna — obecnie członek zespołu estradowego w Warszawie, Krzysia Kirpszówna — obecnie lekarz medycyny w Toruniu, Halinka Szpakowska — obecnie dyplomowany ekonomista, zamieszkała w ZSRR, i bodaj uczeń Tomek Cywiński.

W porównaniu z liczbą zatrudnionych nauczycieli (w ostatnim roku istnienia ośrodka około 50 osób) liczba uczniów w ośrodku akademickim, jak już wspominałem, była stosunkowo nieduża: do 50—55 kompletów uczęszczało zaledwie 300—350 osób. Wśród nich były dzieci wszystkich warstw społecznych, nie wyłączając sporej grupy dzieci pracowników fizycznych (z wyjątkiem chłopów, których w Wilnie właściwie nie było). Przyjęcie do kompletów odbywało się przede wszystkim na podstawie skierowania z innych ośrodków (np. z kompletów tajnego nauczania w zakresie szkoły podstawowej) lub też przez nauczycieli, pracujących w szkolnictwie tajnym. Przy przydzielaniu uczniów do poszczególnych kompletów brano pod uwagę obrany przez niego do nauki język obcy (francuski lub niemiecki) i w miarę możliwości miejsce zamieszkania, zaś w klasach licealnych również wydział (kierunek) — w ośrodku były prowadzone wydziały: humanistyczny, matematyczno-fizyczny oraz przyrodniczy (załącznik 2).

Lekcje odbywały się przede wszystkim w godzinach porannych, jednak dla młodzieży pracującej (głównie uczniów klas licealnych) były organizowane komplety popołudniowe, a nawet wieczorne. Co więcej, istniał w ośrodku komplet ze zmiennym co tydzień rozkładem zajęć — uczęszczała do niego grupa licealistów, pracujących w niemieckiej piekarni wojskowej o ciągłym ruchu z cotygodniową zmianą godzin pracy, w ten sposób młodzież ta asekurowała się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec (tak szczęśliwie ułożyło się, że cała grupa pracowała na tej

samej zmianie). Inny znowu komplet koedukacyjny odbywał lekcje w godzinach wieczornych, zajęcia kończyły się zwykle kilkanaście minut przed godziną policyjną. Miał on stałą frekwencję tylko dziewcząt, natomiast chłopcy uczęszczali „w kratkę”: poza pseudopracą (jeden z uczniów tego kompletu był np. palaczem na małym statku, kursującym na Wilii na trasie między Wilnem a jedną z podwileńskich miejscowości) należeli do partyzantów i co pewien czas znikali dla wzięcia udziału w kolejnej akcji. Na marginesie warto wspomnieć, że obie te grupy zgłosiły się do kierownictwa już zorganizowane (we własnym pod względem składu zakresie) z prośbą o przyjęcie do ośrodka, jednocześnie wysuwając sugestie co do nauczycieli niektórych przedmiotów (grupa „partyzantów” również co do osoby opiekuna kompletu). Tym opiekunem miałem być ja. Ponieważ już byłem przeciążony pracą, zaś lekcje miały odbywać się w lokalach, położonych w odległości paru kilometrów od mego mieszkania, ponadto w późnych na owe czasy godzinach wieczornych, nie chciałem zgodzić się na ich prośbę, motywując, że nie chcę zbyt późno powracać do domu przez wyludnione w tej porze staromiejskie zaułki. Wówczas zapowiedzieli, że po każdej lekcji będą we dwójkę mi towarzyszyć do samego mieszkania. Ostatecznie byłem zmuszony przyjąć wychowawstwo tego kompletu i lekcje matematyki (oczywiście z ich gotowości odprowadzania mnie po zakończeniu lekcji do domu ani razu nie skorzystałem). Na marginesie warto zauważyć, że większość uczestników tych dwóch kompletów niemal w normalnym czasie uzyskała matury.

Podobnych przypadków zgłaszania do ośrodka całych zorganizowanych kompletów było więcej. Tu chciałbym wspomnieć tylko jeszcze o jednym. Poza ośrodkami zorganizowanego tajnego szkolnictwa i tzw. dzikimi kompletami (w których poziom nauczania niekiedy pozostawiał wiele do życzenia) istniały jeszcze w Wilnie pojedyncze prywatne grupy, których opiekunowie często zgłaszali w końcu każdego roku szkolnego do jednego z ośrodków do egzaminów swoich uczniów w charakterze eksternistów. Otóż jedną taką grupę dla swego syna i czterech jego kolegów prowadził przy współudziale dr Marii Rzeuskiej dr Iwo Jaworski, profesor USB. Jednak po paru latach „przestał dawać ze swymi pupilami radę” i pewnego dnia przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego zgłosił się do mnie z prośbą, bym spowodował przyjęcie całej grupy do ośrodka oraz objął opiekę nad kompletem i lekcje matematyki. Aczkolwiek unikałem, w miarę możliwości, uczenia w klasach gimnazjalnych i tym razem zmuszony byłem zadość uczynić prośbie profesora. Uczniami kompletu, poza synem prof. I. Jaworskiego — Władysławem (nb. obecnie profesorem zwyczajnym ekonomii politycznej w SGPiS), byli: Charytonow (syn przedsiębiorcy budowlanego), Ciesielski (syn baletmistrza i primabaleriny przedwojennej operetki wileńskiej), Janek Halicki (syn docenta USB, a po wojnie profesora



UW) oraz Tyczyński (syn wówczas już nieżyjącego pułkownika WP, pasierb prof. S. Ehrenkreutza, ostatniego rektora USB). Jeżeli tu wspominać o tym komplecie, to tylko dlatego, że był chyba jedynym w całym ośrodku, którego uczestników trzeba było, przynajmniej w pierwszych miesiącach istnienia, mocno trzymać w korbach. Większość uczestników kompletu była zdolna i wybitnie inteligentna, lecz byli to rozpieszczeni jedynacy (tylko Halicki miał jeszcze siostry), pozbawieni w okresie okupacji rygoru szkolnego, paru z nich w dodatku „chorowało” chronicznie na *pigritia maxima*. Jeden np. „unikał” odrabiania zadań domowych (podwojenie, w stosunku do innych, liczby ćwiczeń i zagrożenie usunięciem z kompletu częściowo wyleczyło go z tej choroby), inny natomiast regularnie opuszczał zajęcia w kompletach (przynosząc każdorazowo usprawiedliwienie nieobecności, podpisane przez mamusię)<sup>6</sup>. Jednak pewnego dnia wypadki absencji i tego młodzieńca skończyły się: zgłosił się do mnie jego ojczym i poinformował, że gdy pasierbowi nie chce się iść na lekcje, oświadcza matce, że boli go głowa, zaś czuła mamusia pozostawia go w łóżku; po pewnym czasie, gdy mija godzina rozpoczęcia zajęć (w kompletach nie tolerowano spóźnień uczniów na lekcje), ból głowy ustaje, a synalek może wyjść na podwórze poganiać gołębie. Jednocześnie ojczym prosił mnie, abym dla dobra chłopca nie przyjmował usprawiedliwień nieobecności, o ile nie będą podpisane przez niego. Nieuwzględnianie przeze mnie przy najbliższej okazji usprawiedliwienia podpisanego przez matkę ucznia zlikwidowało „chorobę”, utrudniającą mu regularne uczęszczanie na lekcje (jednocześnie mamusia przestała odpowiadać na moje ukłony przy spotkaniu na ulicy — mieszkaliśmy w bliskim sąsiedztwie; nie przeszkodziło to jednak pani rektorowej po ukończeniu roku szkolnego złożyć mi wizytę i podziękować za świetne wyniki w wychowaniu jej syna oraz w jego postępach w nauce. Zawsze twierdziłem i nadal twierdząc, że nauczyciel powinien być wychowawcą nie tylko dzieci, lecz częstokroć i ich rodziców).

W odniesieniu do uczniów tego kompletu nie tolerowałem najmniejszego ich uchybienia w nauce lub zachowaniu się podczas lekcji (początkowo — jak doszło do mojej wiadomości — mówili, że dr Rzeuska była diabolicą, lecz Rojecki okazał się jeszcze większym diabłem). Jednak pod koniec roku szkolnego byłem już z większością tych chłopców w najlepszej komitywie. Wydaje mi się, że większość z nich wyrosła na dzielnych ludzi (Ciesielski niestety rzekomo zginął podczas walk o wyzwolenie Wilna).

Na zakończenie tych uwag o uczniach kompletów należy zaznaczyć, że odsiew uczniów klas gimnazjalnych w ciągu roku szkolnego był stosunkowo bardzo nieduży, natomiast w klasach licealnych wielu bywało zmuszonych (z powodu wywiezienia na roboty, wstąpienia do armii podziemnych itd.) do przerywania nauki lub też przedłużania okresu nauki

w jednej klasie do 3 lat lub więcej. Ten ubytek uczniów w toku trwania roku szkolnego pociągnął za sobą konieczność łączenia w drugim półroczu paru kompletów w jeden, co jednak bardzo rzadko było możliwe (różnorodność kierunków i języków obcych), bądź też prowadzenia lekcji w dwu- lub trzyosobowych grupach.

Poza uczestnikami zorganizowanego szkolnictwa tajnego i „dzikich” kompletów, w których nb. poziom nauczania częstokroć pozostawiał wiele do życzenia, oraz grup organizowanych we własnym zakresie przez niektórych rodziców dla „swego dziecka i paru jego kolegów”, pewna liczba młodzieży, przeważnie z klas licealnych, pobierała lekcje prywatnie, przede wszystkim u nauczycieli zorganizowanego szkolnictwa średniego. Były to bądź dzieci rodziców obawiających się posyłać swe latorośle do kompletów konspiracyjnych, a dobrze zarabiających (jak np. niektórzy lekarze, mający rozległą praktykę prywatną, których świadectwa były honorowane przez władze niemieckie, rzemieślnicy, właściciele zakładów usługowych, podmiejscy ogrodnicy, osoby trudniące się potajemnym handlem itd.), którzy mogli opłacać względnie wysokie honoraria nauczycielom, bądź też osoby, które mając dobrze płatną pracę, w dodatku chroniącą ich od wywiezienia na roboty do Rzeszy lub też na okupowane przez hitlerowców tereny wschodnie (jak np. chłopiec pracujący jako tragarz na dworcu kolejowym lub też dziewczyna zatrudniona jako kelnerka w niemieckim kasynie oficerskim), nie mogły uczęszczać na zajęcia w kompletach ze względu na kolizje godzin pracy z godzinami zajęć w kompletach. Osoby te zwykle składały końcowe egzaminy maturalne jako eksterniści przed komisjami powoływanymi w jednym z ośrodków zorganizowanego szkolnictwa tajnego.

Mówiąc o kompletach, wypada słów kilka poświęcić programom nauczania. W zasadzie obowiązywały ostatnie przedwojenne programy dla szkół ogólnokształcących z pominięciem oczywiście robót ręcznych, śpiewu i gimnastyki, a także ze względów technicznych rysunków. Były poczynione również pewne zmiany i w innych przedmiotach, a mianowicie: usunięto w IV klasie gimnazjalnej geografii gospodarczą, zaś w II klasie licealnej — naukę o Polsce i świecie współczesnym (jako przedmioty, zawierające w tym czasie już zupełnie zdezaktualizowane wiadomości); w nauczaniu matematyki w II klasie licealnej wszystkich kierunków pomijano geometrię wykreślną (ze względu na trudności techniczne jej nauczania w warunkach lokalowych, w których odbywały się zajęcia w kompletach), rozszerzając jednocześnie w liceach matematyczno-fizycznych liczbę problemów, zalecanych programem jako „do wyboru”.

Jednocześnie pozostawiono w kompletach naukę religii, by nie utrudniać ewentualnie weryfikacji świadectw dojrzałości, wydawanych przez szkolnictwo konspiracyjne, po zakończeniu działań wojennych;

w tym czasie obowiązywało jeszcze orzeczenie Sądu Najwyższego, wyjaśniające, że religia jest jednym z przedmiotów nauczania, z którego obowiązuje egzamin dojrzałości wszystkich maturzystów, niezależnie od tego, czy są wierzący, niewierzący, praktykujący czy też niepraktykujący. Wypada wspomnieć, że przedmiot ten nastęrczał kierownictwu ośrodka pewne trudności z powodu braku dostatecznej liczby katechetów. Przedwojenni prefekci unikali udzielania lekcji w prywatnych mieszkaniach, godząc się przeważnie tylko na naukę religii w większych grupach w obrębie kościołów lub pomieszczeń przykościelnych w wyznaczonych przez nich godzinach, nie zawsze dogodnych dla młodzieży.

Nareszcie wypada wspomnieć o sprawach finansowych. We wszystkich trzech ośrodkach wileńskich pobierano od każdego ucznia opłatę w wysokości 20 wschodnich marek niemieckich miesięcznie, co stanowiło równowartość niespełna 7 kg chleba razowego na czarnym rynku. Jednak dzieci rodziców znajdujących się w trudnych warunkach materialnych były i od tej bardzo skromnej opłaty bez większych formalności całkowicie zwalniane. Sumy wpływające z tych opłat wystarczały, jak już wspomniałem wyżej, na wypłacanie nauczycielom wynagrodzenia w wysokości 20 fenigów wschodnich za godzinę lekcyjną; możliwe, że w toku roku szkolnego wynagrodzenie to uległo pewnemu, zresztą nieznacznemu, wzrostowi (niestety tych szczegółów już dzisiaj nie pamiętam); ponadto w okresie jednego ze świąt dorocznych nauczyciele ośrodka (a przynajmniej niektórzy z nich) otrzymali jednorazowy zasiłek chyba rzędu 30—40 marek, wypłacany przez przedstawiciela „kuratorium” z pominięciem kierownictwa ośrodka. Ten stan uległ radykalnej zmianie dopiero z początkiem drugiego roku istnienia w Wilnie szkolnictwa konspiracyjnego, tj. 1942/1943, prawdopodobnie dzięki rozpoczęciu regularnego otrzymywania przez Wilno subwencji z Warszawy. Chyba już od tego terminu płacono nauczycielom wileńskich ośrodków zorganizowanego średniego szkolnictwa tajnego wynagrodzenie w wysokości dwunastu marek miesięcznie za jedną godzinę tygodniowo przez cały szkolny rok z wyjątkiem okresu letnich wakacji. Ponadto nauczyciele sprawujący opiekę (wychowawstwo) nad poszczególnymi kompletami otrzymywali dodatkowe honorarium w wysokości 5 marek miesięcznie za każdy podopieczny komplet<sup>7</sup>, zaś kierownicy ośrodków (w przypadku ośrodka uniwersyteckiego kierownictwo *in corpore*) — po 100 marek miesięcznie (w ośrodku uniwersyteckim zarówno prof. W. Dziewulski, jak i autor niniejszych wspomnień z tego wynagrodzenia zrezygnowali na rzecz trzeciego członka kierownictwa). Wynagrodzenie było wypłacane na podstawie co miesiąc sporządzanych list płac, w których wymieniano jedną lub dwie litery nazwiska nauczyciela. Po rozprowadzeniu pieniędzy za pośrednictwem opiekunów poszczególnych kompletów, a w niektórych przypadkach i ucz-

niów, listy płac ulegały bezzwłocznemu spaleni. Skarbnikiem ośrodka była J. Hlebowiczówna, do której wpływały za pośrednictwem opiekunów kompletów opłaty od uczniów i subwencje odgórne. Mimo tak prymitywnej księgowości, opartej wyłącznie na jak najdalej idącym wzajemnym zaufaniu, nie zdarzył się w Uniwersyteckim Ośrodku, podobnie jak w całym wileńskim zorganizowanym szkolnictwie tajnym, nawet jeden przypadek najmniejszych nieporozumień na tle finansowym.

Marginesowo warto wspomnieć, że honoraria za prywatnie udzielane indywidualne lekcje wynosiły w Wilnie początkowo do sześciu, zaś w ostatnim roku okupacji do ośmiu marek wschodnich za godzinę lekcyjną (w dodatku często zaoszczędzono sporo czasu na drogę, bo część uczniów przychodziła na te lekcje do mieszkania nauczyciela). Udzielanie jednak lekcji prywatnych u przytłaczającej większości nauczycieli nie wpływało na ograniczenie udziału ich w pracach szkolnictwa tajnego.

Na zakończenie tych okrucich wspomnień przytoczyć chcę nieco informacji o egzaminach maturalnych (jeżeli pominąć sporadyczne egzaminowanie eksternistów, innego rodzaju egzaminów w zorganizowanym szkolnictwie tajnym nie było; uczniowie otrzymywali promocję na podstawie postępów w ciągu całego roku szkolnego; zresztą kontrola tych postępów, dzięki małej liczebności poszczególnych kompletów, była bardziej systematyczna i dokładna niż w normalnej szkole przedwojennej). Egzamin maturalne w ośrodku przeprowadzała komisja egzaminacyjna pod przewodnictwem wyżej wspomnianego J. Żelskiego (jego zastępcą w tej komisji był autor niniejszych wspomnień). Członkowie prezydium komisji rzadko brali jednak bezpośredni udział w egzaminowaniu maturzystów (poza przypadkami, gdy sami byli nauczycielami egzaminowanych). Ich rola polegała raczej na czynnościach organizacyjno-nadzorczych: dopuszczenie uczniów do egzaminów (oczywiście na wniosek opiekuna kompletu, uzgodniony z pozostałymi nauczycielami tego kompletu), wyznaczenie terminów egzaminów, ocena ostatecznych wyników i decyzja o przyznaniu świadectwa dojrzałości lub wyznaczenie poprawek. Komisja działała właściwie permanentnie: aczkolwiek główny termin egzaminów dojrzałości przypadał na maj — czerwiec, niektóre komplety, a nawet pojedyncze osoby (głównie z powodu opóźnienia w przerobieniu przewidzianego programami nauczania materiału) składały egzamin dojrzałości poza głównym terminem. Egzamin z poszczególnych przedmiotów składano przed dwuosobowymi, zaś w rzadkich przypadkach trzyosobowymi podkomisjami przedmiotowymi (a więc organizacja egzaminów, w tym przypadku z powodów lokalowych i bezpieczeństwa, była zbliżona do przyjętej w szkolnictwie wyższym). Warto też wspomnieć, że egzamin te nawet dla eksternistów były bezpłatne (również egzaminatorzy nie otrzymywali za nie żadnego wynagrodzenia).



W ciągu trzech lat istnienia w Wilnie szkolnictwa tajnego w Ośrodku Uniwersyteckim egzamin dojrzałości złożyły 62 osoby, w tym 25 w r. szk. 1942/1943 (nie licząc eksternistów), i 18 w ostatnim roku istnienia Ośrodka (załącznik 3). Zmniejszenie się liczby abiturientów w r. szk. 1943/1944 w porównaniu z poprzednim jest pozorne: część młodzieży składającej maturę nie zdążyła jej zakończyć z powodu konieczności natychmiastowej likwidacji w Wilnie szkolnictwa tajnego z chwilą uwolnienia miasta spod okupacji hitlerowskiej. Ci spóźnialscy uzyskali matury w krótkim czasie po repatriacji do kraju.

Od września 1940 r. do lipca 1944 r. w IX Średniej Szkole z polskim językiem nauczania w Wilnie oraz w Uniwersyteckim Ośrodku, który poniekąd był kontynuatorem tej szkoły, 115 osób uzyskało świadectwa dojrzałości, weryfikowane po zakończeniu działań wojennych przez władze szkolne w kraju. Ważna jest jednak, moim zdaniem, nie tylko liczba wydanych świadectw dojrzałości. Niestety posiadam tylko bardzo fragmentaryczne wiadomości o dalszych życiowych drogach wspomnianych maturzystów; brak bowiem kontaktu z większością z nich — wszak od chwili uzyskania świadectwa dojrzałości upłynęło przeszło trzydzieści lat, zaś w Polsce nie istnieje żadne zrzeszenie (podobne np. do Stowarzyszenia d. „górali”) byłych wychowanków szkół polskich, które istniały przed lipcem 1944 r. po tamtej stronie Bugu. Z posiadanych, powtarzam, bardzo szczupłych danych mogę jednak wnioskować, że większość ze 115 abiturientów IX Średniej Szkoły oraz Uniwersyteckiego Ośrodka ukończyła studia wyższe, a wielu uzyskało również stopnie doktorskie. W przypadku danych zupełnie pewnych rodzaj odbytych studiów wyższych i ewentualnie obecnie uprawiany zawód są zaznaczone przy nazwiskach abiturientów w załącznikach 2 i 3. Należy jednak pamiętać o fragmentaryczności przytoczonych tam danych: np. w wykazach umieszczono wzmianki o dwóch lekarzach, gdy studia te rozpoczęło tuż po zakończeniu wojny co najmniej 10 osób, niestety nie wiem, kto z nich te studia ukończył i gdzie obecnie przebywa. Na podkreślenie zasługuje jeszcze jeden fakt: w załącznikach figuruje co najmniej siedem nazwisk d. maturzystów, którzy obecnie posiadają tytuły samodzielnych pracowników nauki (profesorów i docentów), w tym dwie osoby są już od kilku lat członkami Polskiej Akademii Nauk. Zresztą liczba obecnych samodzielnych pracowników nauki spośród dawnych wychowanków Uniwersyteckiego Ośrodka Szkolnictwa Tajnego jest prawdopodobnie znacznie większa. Tu wspomnę dla przykładu poza wyżej wymienionym prof. Władysławem Jaworskim o drze hab. Radosławie Cybulskim, obecnym docencie i dyrektorze jednego z instytutów w Bibliotece Narodowej w Warszawie, lub też o dr hab. Danucie z d. Jabłońskiej, obecnie docencie fizyki w Poznaniu.

Dnia 13 lipca 1944 r. Wilno zostało wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej i tajne szkolnictwo uległo niemal automatycznie likwidacji. Z

początkiem nowego r. szk. 1944/1945 powstały w Wilnie dwie średnie szkoły z polskim językiem nauczania: jedna męska, druga zaś żeńska, połączone z początkiem r. szk. 1946/1947 w jedną koedukacyjną (był to wszak już okres repatriacji ludności polskiej do kraju w nowo ustanowionych granicach państwowych). Pracownicy szkolnictwa tajnego powrócili do swoich zajęć przedwojennych. Przypuszczam jednak, że tą swoją pracą w szkolnictwie konspiracyjnym włożyli cegiełkę w odbudowę zniszczonego wojną kraju. Lecz sąd o tym najlepiej mogliby wydać dawni wychowankowie tajnego szkolnictwa, gdyby o działalności tajnego szkolnictwa w latach wojny po tamtej stronie Bugu pamiętali...

Załącznik I

**OSOBY (wykaz niepełny), KTÓRE PRACOWAŁY W CHARAKTERZE NAUCZYCIELI W UNIWERSYTECKIM OŚRODKU ZORGANIZOWANEGO TAJNEGO SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO W WILNIE OD WRZEŚNIA 1941 r. DO KOŃCA CZERWCA 1944 r. (w nawiasie podano przedmiot nauczania)**

**I. BYLI PRACOWNICY USB W WILNIE**

- Ludwik Chmaj, profesor pedagogiki USB, po wojnie UW (język łaciński w jednym komplecie tylko w r. szk. 1942/1943).
- Tadeusz Czeżowski, profesor filozofii, obecnie emerytowany profesor UMK (fizyka w klasach gimnazjalnych, propedeutyka filozofii w kl. II licealnej).
- Aniela Dziewulska, asystent astronomii, obecnie docent w Instytucie Geofizyki PAN w Warszawie (matematyka).
- Władysław Dziewulski, profesor astronomii, b. rektor USB oraz b. pierwszy prorektor UMK (matematyka, astronomia).
- Henryk Elzenberg, docent filozofii, po wojnie profesor filozofii UMK (język francuski i niemiecki).
- Lech Jeśmanowicz, asystent matematyki, obecnie profesor matematyki UMK (matematyka, historia).
- Jan Prüfer, profesor zoologii USB, po wojnie UMK (biologia — tylko w dwóch kompletach II klasy licealnej).
- Ananiasz Rojecki, asystent meteorologii USB, współpracownik Wojskowej Służby Meteorologicznej, po wojnie samodzielny pracownik nauki na stanowisku z-cy naczelnika wydziału, a następnie z-cy dyrektora PIHM (obecnie IMGW), kierownik działu w Zakładzie (obecnie Instytucie) Geofizyki PAN, emeryt (matematyka).
- Maria Rzeuska, asystent-wolontariusz historii literatury polskiej, po wojnie docent w Archiwum PAN.
- Antonina Siennicka, asystent botaniki, po wojnie emerytowany docent botaniki w Akademii Rolniczej w Szczecinie (biologia).
- Stanisław Stomma, asystent-wolontariusz prawa, po wojnie docent prawa UJ, wielokrotny poseł na Sejm (język niemiecki).
- Tadeusz Szeligowski, adiunkt astronomii, po wojnie docent astronomii teoretycznej UW (fizyka, język niemiecki).
- Mikołaj Taranowski, asystent meteorologii, zamordowany przez hitlerowców za pracę konspiracyjną (matematyka).
- (Wspomnienie pośmiertne pióra W. Dziewulskiego opublikowano w „Przeglądzie Geograficznym”, IV/XII/, 1959, z. 2).
- Wacław Turczyński, asystent fizyki, po wojnie adiunkt fizyki UMK (fizyka).
- Alina Ulińska, asystent chemii fizycznej, a następnie nauczyciel chemii w „doświadczal-

nym" liceum im. Śniadeckich przy USB, po wojnie emerytowany profesor zwyczajny UMK (chemia).

Ks. Józef Zawadzki, asystent teologii, po wojnie profesor Akademii Teologii Katolickiej, emeryt (religia).

## II. NAUCZYCIELE SPRZED WOJNY\*

Wanda Achrem-Achremowiczowa (język polski).

Apolonia Budżkówna (matematyka).

Jadwiga Buszowa (język niemiecki).

Bernadeta Cywińska (geografia).

Stanisława Cywińska (język polski).

Nina Downarowiczowa (język francuski).

Janina Hlebowiczówna (chemia).

Halina Kukuwiczówna (język polski).

Zofia Neumanowa (język łaciński).

Zofia Niciejowska (?).

Eugeniusz Niciejowski (?).

Maria Pietrowiczówna (biologia).

Kamila Runczkowska (matematyka).

Zofia Stommówna (język łaciński).

Helena Straszynska, obecnie Iwańcowa (język polski).

Helena Sołowiejówna (język polski).

Sabina Szakienowa (język łaciński).

Helena Taraszkiewiczowa (biologia).

Turkowski ? (język polski tylko 1 komplet przez 1 rok szk.); po wojnie pracował jako kustosz w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Helena Wołzacka-Demidowicz (historia).

Jan Żelski (fizyka).

Obieziarska ? (język polski).

\* Wykaz sporządzono przede wszystkim na podstawie zaświadczeń, wydanych przez dawne kierownictwo ośrodka zainteresowanym w celu zaliczenia lat nauczania w szkolnictwie tajnym do ogólnej liczby lat pracy pedagogicznej. Znakiem zapytania zaopatrzone nazwiska osób, których nie pamiętam imion lub też przedmiotu nauczania.

## Załącznik 2

### ABITURIENCI IX ŚREDNIEJ SZKOŁY (z polskim językiem nauczania) W WILNIE W ROKU SZKOLNYM 1940/1941

#### KLASA Z JĘZYKIEM NIEMIECKIM JAKO JĘZYKIEM OBCYM

1. Irena Aszerówna.
2. Janina Borzdżyńska.
3. Witold Broniewicz (obecnie profesor nadzwyczajny prawa w Uniwersytecie Łódzkim).
4. Zbigniew Dziedziak (zginął w partyzantce AK w 1944 r. pod Wilnem).
5. Stanisław Hreczanik (rzekomo przyjął święcenia kapłańskie).
6. Irena Klimowiczówna (obecnie magister farmacji w Lublinie).
7. Waldemar Kulesza.
8. Kazimierz Kundzicz.
9. Mieczysław Luft (tuż po wojnie pracował w Polskim Radiu w Lublinie, został zamordowany przez bandytów podczas odwiedzania ojca w Zwierzyńcu pod Zamościem; jego ojciec również wówczas zginął).

10. Wanda Lutowiczówna.
11. Mirosława Łukaszewiczówna.
12. Jerzy Malinowski.
13. Zofia Moszczyńska.
14. Władysław Makulewicz (bodaj pierwszy z abiturientów wileńskich z lat wojennych, który uzyskał dyplom lekarza medycyny, obecnie prawdopodobnie dr med., publikuje prace w wydawnictwach Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego).
15. Helena Nowicka.
16. Wacław Odyniec (obecnie prof. nadzw. dr hab. historii w Uniwersytecie Gdańskim).
17. Halina Olszewska (poległa w Powstaniu Warszawskim).
18. Zbigniew Orłowski (uzyskał maturę mając 16 lat; obecnie docent dr hab. w Instytucie Chorób Wewnętrznych AM w Łodzi).
19. Regina Pacewiczówna (była najstarszą wiekiem spóźnioną abiturientką szkoły w 1941 r.; uzyskała świadectwo dojrzałości w 24 roku życia).
20. Irena Roszkowska (obecnie magister farmacji, mieszka w Lublinie, ul. Weteranów 34 m. 8, nazwisko po mężu — Subotowiczowa).
21. Edward Rozenthal.
22. Janusz Siedlecki.
23. Helena Siwicka.
24. Wiktor Smolski (obecnie mgr prawa, pracuje w Komisji Planowania przy RM w Warszawie).
25. Olgierd Staniewicz.
26. Helena Stankiewiczówna.
27. Maria Stemlerówna.
28. Andrzej Szystowski.
29. Kazimierz Trzebiński.
30. Jan Urbanowicz.
31. Jan Wyczółkowski.
32. Irena Żylińska.

KLASA Z JĘZYKIEM FRANCUSKIM JAKO JĘZYKIEM OBCYM

33. Barbara Borszewska.
34. Janina Doboszyńska.
35. Eugeniusz Fischer.
36. Lucyna Gudalewiczówna.
37. Irena Iwańkiewiczówna.
38. Wanda Jankowska.
39. Waldemar Hejber.
40. Bohdan Kluk.
41. Wanda Kozłowska.
42. Janina Kundziewiczówna.
43. Jan Lębecki.
44. Jerzy Leszczyński.
45. Roman Malejko.
46. Zbigniew Nowakowski.
47. Kazimierz Podolski (obecnie profesor nadzwyczajny dr hab. ekonomii politycznej w Uniwersytecie Gdańskim).
48. Edward Puszkarski.
49. Judwiga Rodziewiczówna.
50. Marian Rogoziński.
51. Stanisława Sierbinówna (obecnie mgr inż. elektryk).
52. Zbigniew Stankiewicz.
53. Alina Szymkiewiczówna.



## Załącznik 3

UCZNIOWIE UNIWERSYTECKIEGO OŚRODKA ZORGANIZOWANEGO  
 TAJNEGO SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO W WILNIE, KTÓRZY  
 W LATACH 1941—1944 UZYSKALI ŚWIADECTWA DOJRZAŁOŚCI

Wydziały: h — humanistyczny; m — matematyczno-fizyczny; p — przyrodniczy  
 ROK SZKOLNY 1941/1942

1. Halina Ciemnołowska (wkrótce po zdaniu matury zmarła) — h.
  2. Maria Cywińska — h.
  3. Wanda Dunin-Horkowicz — h.
  4. Zofia-Bronisława Englówna — h.
  5. Maria Czarnocka — h.
  6. Irena Zwierzówna — h.
  7. Lucja Danilewiczówna — h.
  8. Irena Dziągiewiczówna — p.
  9. Henryk Ostromęcki — p.
  10. Mieczysław Pieślak (zginął w partyzance) — m.
  11. Józefa Golmontówna (obecnie dziennikarz, pracuje w „Słowie Powszechnym”) — h.
  12. Halina Mackiewiczówna (obecnie archeolog, pracuje w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN w Warszawie) — h.
  13. Maria Markiewiczówna — h.
  14. Janina Tomaszewiczówna (obecnie mgr historii, pracuje w Muzeum Czartoryskich w Krakowie) — h.
  15. Zuzanna Trawińska (obecnie mgr filologii klasycznej, pracuje w szkole średniej w Toruniu) — h.
  16. Irena Aleksandrowiczówna — h.
  17. Lidia Kulikowska — h.
  18. Zbigniew Kulikowski — h.
  19. Józefa Grzesiak — p.
  20. Halina Jundziłówna — p.
  21. Zbigniew Szalkowski — p.
  22. Maria Żelska (zmarła po ukończeniu działań wojennych) — p.
  23. Jadwiga Grodzicka — m.
  24. Zbigniew Pietkiewicz — m.
  25. Maria-Magdalena Romerówna (obecnie mgr inż. architekt, mieszka bodaj w Krakowie) — m.
  26. Jerzy Bukowski — m.
  27. Jan Głazek (obecnie mgr inż. architekt, pracuje w Warszawie) — m.
  28. Bohdan Parczewski — m.
  29. Anna Bendrychówna — h.
  30. Jan Hiller (poległ w szeregach AK podczas walk o wyzwolenie Wilna w lipcu 1944 r.) — h.
  31. Krystyna Kokocińska — h.
  32. Mikołaj Turkato — h.
  33. Regina Mayerówna — m.
  34. Henryk Kiczko — m.
  35. Irena Wróblewska — m.
- ROK SZKOLNY 1943/1944
36. Halina Guniewiczówna — h.
  37. Gustaw Kochański — h.
  38. Zbigniew Kozakiewicz — h.
  39. Irena Moszczyńska — h.

40. Alicja Chrzczonowska — h.
41. Maria Kanclerzówna — h.
42. Danuta Lubecka — h.
43. Teresa Siniuciówna — h.
44. Alina Stelmerówna — h.
45. Leokadia Winciunówna — h.
46. Jadwiga Żmijewska — h.
47. Maria Aleksandrowiczówna — p.
48. Stefania Horaszkówna — p.
49. Jadwiga Karandysówna — p.
50. Lech Dubikajtis (obecnie profesor nadzwyczajny matematyki w UMK w Toruniu) — m.
51. Czesław Ryll-Nardzewski (obecnie członek rzeczywisty PAN, profesor zwyczajny matematyki w Uniwersytecie Wrocławskim) — m.
52. Jadwiga Binkiewiczówna — p.
53. Wanda Binkiewiczówna — p.

#### EKSTEREŃSI

54. Andrzej Hrynkiewicz (obecnie członek korespondent PAN, profesor zwyczajny fizyki, dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie) — m.
55. Natalia Łokucjewska — m.
56. Maria Oleszkiewiczówna — m.
57. Irena Suszczewska-Rakuza — p.
58. Krystyna Pawłowiczówna — p.
59. Krystyna Sylwanowiczówna — p.
60. Lucjan Sawicki — ?
61. Wiktor Piłżys — ?
62. Nela Nagrabecka — ?

#### Przypisy

<sup>1</sup> Wydaje mi się, że poza trzema wymienionymi nie było w Wilnie innych ośrodków zorganizowanego średniego szkolnictwa tajnego. Do tych trzech ośrodków uczęszczało chyba około 2000 młodzieży. Najmniejszy pod względem liczebności był Ośrodek Uniwersytecki (liczba uczniów w nim nigdy nie przekraczała 300—350), największy — Ośrodek „Pani Janiny”. Ze względów administracyjnych zarówno ten, jak i kierowany przez J. Żelskiego, składał się z kilku autonomicznych zespołów; prawdopodobnie zespół obejmował wszystkie komplety, czynne w określonej dzielnicy miasta; Ośrodek Uniwersytecki miał komplety rozrzucone w kilku dzielnicach. Obok zorganizowanego szkolnictwa średniego na terenie miasta działało zorganizowane szkolnictwo powszechne oraz były też „działki” komplety (w tych ostatnich poziom nauki niestety często pozostawiał wiele do życzenia).

<sup>2</sup> Przerwy (zwykle parodniowe) w zajęciach w kompletach zdarzały się tylko w przypadku aresztowania któregoś z zatrudnionych w tajnym szkolnictwie nauczycieli (do chwili stwierdzenia, że aresztowanie nie było spowodowane udziałem zatrzymanej osoby w pracy w kompletach) bądź też większymi represjami okupanta w stosunku do polskiej ludności (jak np. nagłym aresztowaniem w połowie września 1943 r. 100 osób jako zakładników, z których 10 — m.in. Mieczysława Gutkowskiego i Kazimierza Palczara, profesorów USB, oraz adwokata Mieczysława Engla — od razu rozstrzelano jako odwet za zabójstwo rzekomo przez Polaków konfidenta gestapo).

<sup>3</sup> Należy w tym miejscu dodać, że chodzenie po mieście po zachodzie słońca nie zawsze było bezpieczne: od jesieni 1941 r. zaczęły grasować po mieście litewskie bojówki, składające się z szumowin społecznych, które napadały Polaków; w razie wątpliwości, co do narodowości, pytały *Liettúviai ar L'enkai* (Litwin czy Polak) i biły ofiarę aż do utraty przytomności. Szukanie w tym przypadku pomocy u okupanta było oczywiście bezcelowe; zresztą nie wiadomo, czy te napady nie były organizowane przez władze niemieckie.

Po krótkim czasie trwania tych napadów społeczeństwo polskie w celu samoobrony podjęło akcję odwetową: ponieważ napady koncentrowały się w pewnych określonych punktach miasta, skierowano tam zespoły samoobrony — zwykle jeden z członków zespołu („wabik”) samotnie szedł ulicą, reszta zaś była ukryta w pobliskich bramach oraz za frontowymi drzwiami. W chwili sygnału „wabika” (gwizd) o napadzie członkowie samoobrony nagle otaczali bojówkarzy i wówczas na własnej skórze mogli oni odczuć całą przyjemność „bycia bitym”. Ta akcja samoobrony w krótkim czasie ukrociła „działalność” bojówkarzy, aczkolwiek sporadyczne przypadki napadów zdarzały się aż do końca okupacji.

<sup>4</sup> Również niektórzy nauczyciele Uniwersyteckiego Ośrodka w drodze „dobrosąsiedzkiej pomocy” uczyli w innych ośrodkach zorganizowanego szkolnictwa; tak np. autor niniejszych wspomnień uczył zwykle w dwóch kompletach w Ośrodku „Pani Janiny”, mieszczących się zwykle w niedalekiej odległości od jego mieszkania, dyr. J. Żelński, kierujący „własnym” ośrodkiem, jednocześnie uczył w kilku kompletach w Uniwersyteckim Ośrodku (do którego nb. uczęszczała jego córka).

<sup>5</sup> W tym miejscu należy z wdzięcznością wspomnieć o Charytonowie-seniorze, dzięki którego pomocy niektórzy nauczyciele zostali zaopatrzeni w legitymacje pracowników fizycznych wileńskiej filii pewnego berlińskiego przedsiębiorstwa budowlanego pracującego dla wojska. Legitymacje te chroniły ich posiadaczy przed Arbeitsamtem. Obowiązki posiadaczy tych legitymacji sprowadzały się do podpisywania raz na miesiąc listy płac (pieniądze szły do kieszeni „ucziwego Niemca patrioty”, kierownika filii) oraz uiszczania składek ubezpieczeniowych (20 ostmarek miesięcznie). „Dodatkowe zarobki” pana kierownika nie były małe, jeżeli weźmie się pod uwagę, że wspomniana lista płac zawierała chyba ze trzydzieści nazwisk posiadaczy „lewych” legitymacji.

<sup>6</sup> Ze względów bezpieczeństwa unikano na ogół prowadzenia z rodzicami jakiegokolwiek pisemnej korespondencji, w szczególności usprawiedliwień na piśmie nieobecności ucznia na zajęciach. W zasadzie miało się zaufanie do ustnych oświadczeń ucznia o powodach opuszczenia zajęć, w koniecznych przypadkach opiekun (wychowawca) kompletu miał obowiązek porozumieć się z rodzicami ucznia osobiście.

<sup>7</sup> Bezpośrednią opiekę nad poszczególnymi kompletami sprawowali ich opiekunowie (wychowawcy), do których obowiązków należało również utrzymywanie stałej i ścisłej łączności z kierownictwem ośrodka. Opiekunów wybierano spośród nauczycieli, uczących w danym komplecie. Ogólne zasady racjonalnej organizacji pracy kierownictwa oraz konieczność ograniczenia dla uniknięcia dekonspiracji liczby osób odwiedzających systematycznie mieszkania członków kierownictwa ośrodka zmuszały do ograniczenia liczby opiekunów. Było to możliwe tylko przy powierzaniu jednej osobie opieki nad kilku (3—6) kompletami. Nad częścią kompletów bezpośrednią opiekę na prawach wychowawców sprawowali członkowie kierownictwa ośrodka.

JERZY DOROSZEWSKI

Lublin

## ZAKŁADY KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI W LUBLINIE W LATACH 1918—1939

W okresie międzywojennym podstawową formą kształcenia nauczycieli szkół powszechnych stały się seminaria nauczycielskie. Do seminarium przyjmowano kandydatów z ukończoną siedmioletnią szkołą powszechną. Okres nauki wynosił początkowo cztery lata, a w 1919 r. przedłużony został do pięciu lat. Program nauczania zakładał wykształcenie ogólne na poziomie średnich szkół ogólnokształcących oraz przygotowanie ściśle zawodowe. W istocie rzeczy seminaria były jednak szkołami zawodowymi. Absolwenci nie mogli podejmować studiów wyższych, a pełne kwalifikacje zawodowe zdobywali niezależnie od uzyskanego świadectwa dojrzałości w wyniku złożenie egzaminu praktycznego po dwuletniej pracy. Pierwsze seminaria w województwie lubelskim powstały już w okresie okupacji austriackiej przy czynnym poparciu materialnym, organizacyjnym i programowym władz austriackich. Był to efekt kontynuacji polityki narodowościowej i oświatowej ustalonej w Galicji, gdzie Polacy korzystali ze znacznych swobód.

\* \* \*

13 października 1916 r. dzięki zezwoleniu okupacyjnych władz austriackich podjęto pracę pierwsze seminarium nauczycielskie na Lubelszczyźnie — późniejsze Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. G. Piramowicza w Lublinie. Zajęcia rozpoczęto równocześnie na dwu kursach (I i II), na które przyjęto łącznie 44 uczennice. Dyrektorem został Władysław Jankowski, nauczyciel gimnazjalny ze Lwowa. On jak i sześć dalszych osób z zespołu nauczycielskiego (Gisela Aichmuller, Zofia Gawlikowska, Julia Jaworska, Helena Strzemecka, Maria Swoboda, Stanisław Tomasik) pracowało poprzednio w szkolnictwie pedagogicznym (seminaria lub szkoły ćwiczeń) w Galicji. Wszyscy uzyskali roczny urlop dla zorganizowania i uruchomienia szkoły w Lublinie. Spośród nauczycieli miejscowych zatrudniono jedynie cztery osoby<sup>1</sup>. Dla nowej szkoły przeznaczono budynek przy katedrze (początkowo tylko jego część, później całość). Spełniał on niezbędne wymogi do prowadzenia zajęć, bowiem od dawna mieściły się w nim różne placówki oświatowe (najpierw kolegium jezui-



ckie, później szkoła wydziałowa, a na koniec szkoły uruchamiane przez władze carskie). Znalazła w nim pomieszczenie uruchomiona równocześnie z seminarium szkoła ćwiczeń.

W miarę rozwoju w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim im. G. Piramowicza zwiększał się zespół nauczycielski, do którego doszli już pedagodzy związani z Lublinem, reprezentujący wysokie kwalifikacje. Szkołą kierowali kolejno: Władysław Jankowski (1916–1920), dr Zygmunt Mysłakowski (1920–1922) i Bronisław Szwarczyk (1922–1936). Spośród licznej rzeszy nauczycieli wielkimi indywidualnościami byli m.in.: dr Kazimierz Frycz (nauczyciel przedmiotów ścisłych od chwili zorganizowania szkoły aż do jej likwidacji), dr Stefania Kuropatwińska, Aldona Popławska, Maria Wojciechowska, Halina Wołowska, Jadwiga Ząborowska<sup>2</sup>.

Stałą troską zespołu nauczycielskiego było dążenie do uzyskania najlepszych wyników nauczania i gruntownego merytorycznego i metodycznego przygotowania słuchaczek. Na tym odcinku notowano duże osiągnięcia. Świadczył o tym fakt, iż MWRiOP dwukrotnie zwolniło uczennice ze składania egzaminów dojrzałości (lata 1923 i 1931)<sup>3</sup>, a decyzje takie podejmowano bardzo rzadko. Niezależnie od celów ściśle dydaktycznych starano się przygotowywać słuchaczki do samodzielnej pracy w środowisku, głównie wiejskim. Celowi temu służyły przedmiotowe koła zainteresowań oraz różne formy pracy kulturalno-oświatowej z dziećmi i dorosłymi (zespoły muzyczne, chór). W roku szkolnym 1921/22 zatrudniono artystę z teatru lubelskiego, który prowadził zajęcia z dykcji, emisji głosu i podstawowych zasad gry aktorskiej (przydatnych przy prowadzeniu zespołów i organizowaniu imprez)<sup>4</sup>. Dbano również o rozwój życia kulturalnego na terenie szkoły. Urządzano liczne uroczystości związane z dziejami państwa i narodu (wieczory poezji i prozy).

Szkoła nie traciła kontaktu ze swymi uczennicami z chwilą ukończenia przez nie nauki. W 1923 r. odbył się pierwszy zjazd absolwentek, później takie zjazdy odbywały się jeszcze w latach 1931 i 1936. Nie były to tylko spotkania towarzyskie, służyły one przede wszystkim głębszemu powiązaniu teorii z praktyką. Wymiana doświadczeń pomagała w doskonaleniu pracy z przyszłymi nauczycielkami<sup>5</sup>.

\* \* \*

Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie im. J. Słowackiego w Lublinie swych początków sięga 1916 r. Wtedy to Oktawian Zagrobski otrzymał od władz austriackich koncesję na prowadzenie jednorocznego kursu nauczycielskiego, który był niejako jednorocznym seminarium nauczycielskim. Do zarządu kursu obok założyciela Oktawiana Zagrobskiego weszli: Maria Nowakowska i Wiktor Strzemborz. Jednoroczny kurs funkcjonował jeden rok i pod

koniec 1916 r. w jego miejsce powołano prywatne seminarium trzyletnie, którego dyrektorami byli: Edward Surponowicz i od 1918 r. Kazimierz Pieracki. W tym samym czasie istniało w Lublinie prywatne czteroletnie seminarium, założone przez Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, którym kierował Kazimierz Chmielewski. W 1919 r. stosownie do propozycji wysuniętej przez władze oświatowe obydwie seminaria zostały połączone i upaństwowione. Dyrektorem szkoły został Kazimierz Pieracki<sup>6</sup>, po nim Władysław Bryda i najdłużej, aż do likwidacji seminarium — dr Franciszek Gucwa<sup>7</sup>.

W szkole uczyło wielu wybitnych pedagogów, m.in. Mikołaj Bobyk, Maria Miketta, Jan Pichota, Zofia Zagrobska. Szczególną indywidualnością był jednak Antoni Dryja. Długoletni nauczyciel zakładów kształcenia nauczycieli, rozmiłowany w biologii zawsze pojmował swoją rolę jako twórca nowych metod. Ciągłe dążył do rozbudzania indywidualnych zainteresowań słuchaczy, uczył ich wrażliwości i szacunku dla otaczającego świata. Chętnie dzielił się swoimi doświadczeniami, stąd stał się dużym autorytetem w środowisku nauczycielskim Lubelszczyzny. Dzięki dużej popularyzacji własnych osiągnięć znany był w całym kraju i poza jego granicami. Niezwykłą popularność uzyskał dzięki temu, że zorganizował i przez cały czas prowadził pracownię entymologiczną. Z pomocą licznej grupy słuchaczy rozwijał hodowlę owadów, które następnie były preparowane w różnych fazach rozwoju. Wykonywano całe zestawy znanych gatunków i zespołów, które były doskonałą pomocą naukową (przekazywano je innym seminarium nauczycielskim); wysyłano je na liczne wystawy oraz konkursy. Wykonany wiosną 1925 r. zestaw, składający się z 133 preparatów, reprezentował Polskę na międzynarodowej wystawie pomocy naukowych we Florencji. W uznaniu za wybitne walory dydaktyczne przyznano mu grand prix. Ten sam zestaw prezentowany był następnie podczas XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie (12–20 lipca 1925 r.), gdzie został wyróżniony złotym medalem. Inne prace wykonane w pracowni były demonstrowane na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu (1929 r.) oraz na wystawie „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna”, zorganizowanej w Poznaniu z okazji kolejnego Zjazdu Przyrodników i Lekarzy Polskich (12 IX–1 X 1933 r.)<sup>8</sup>. Urządzano także publiczne pokazy zbiorów pracowni dla uczniów szkół lubelskich i społeczeństwa. Największą taką wystawę zorganizowano w lutym 1924 r. Zwiedziło ją 130 wycieczek zbiorowych (głównie młodzieży szkolnej) i wiele osób indywidualnych, łącznie 4591 osób<sup>9</sup>. Bogate zbiory, gromadzone przez wiele lat, pod koniec istnienia seminarium, tj. w latach 1934/35, 1935/36, zostały przekazane średnim i powszechnym szkołom w Lublinie.

Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie prowadziło na szeroko zakrojoną skalę działalność, która aktywizowała indywidualne za-

interesowania uczniów. Były to liczne zajęcia popołudniowe w zespołach artystycznych (chór i orkiestra), sportowych, dramatycznych. Zapewniano młodzieży warunki do rozwijania indywidualnej twórczości w różnych dziedzinach. Prace wykonane przez słuchaczy często spotykały się z wysoką oceną, m.in. do zbiorów Miejskiego Muzeum Przemysłowego im. A. Baranieckiego w Krakowie przekazano tekę linorytów i drzeworytów wykonanych w roku szkolnym 1923/24. W czasopiśmie „Rzeczy Piękne” stwierdzono, że „wypadły one niezmiernie interesujące, a w drzeworytach przejawia się nadzwyczajne poczucie materiału”. Drugą taką tekę przekazano z pracami trzech uczniów wykonanych w roku szkolnym 1924/25. Zawierała ona 77 oryginalnych wycinanek z papieru, które spotkały się z równie pozytywną oceną<sup>10</sup>. W 1926 r. dzięki inicjatywie samopomocy uczniów wydano drukiem jednodniówkę: *Błysk kagańca*. Zawierała ona informacje dotyczące historii i bieżącego życia szkoły. Jej łamy udostępniono również miłośnikom prozy i poezji, którzy zamieszczali swoje utwory. Do stałego programu zajęć należały tzw. wieczory dyskusyjne, organizowane najczęściej raz w tygodniu. Tematykę tych wieczorów ustalała sama młodzież stosownie do zainteresowań. Biorący w niej udział przygotowywali się do dyskusji na podstawie wcześniej podawanej literatury. Taka forma zajęć cieszyła się dużą popularnością. Pomagała w kształtowaniu osobowości i przygotowywała do twórczej, samodzielnej pracy w przyszłym, dorosłym już życiu.

Słuchacze seminariów rekrutowali się spośród absolwentów szkół powszechnych, szkół ćwiczeń oraz preparand nauczycielskich<sup>11</sup>. Zawód nauczycielski nie cieszył się dużą popularnością i chętnych do podjęcia nauki w szkołach przygotowujących do tego rodzaju pracy było zazwyczaj mniej niż zakładano. Pochodzili oni zazwyczaj ze środowisk najniższej sytuowanych (chłopskie, robotnicze, rzemieślnicze) i najczęściej z miejscowości znacznie oddalonych od ośrodków szkolnych, a więc uniemożliwiających podjęcie nauki w miejscu zamieszkania. Seminaria nauczycielskie w odróżnieniu od większości pozostałych szkół były placówkami państwowymi, dysponowały internatem oraz udzielały znacznej pomocy materialnej najniższej sytuowanym (głównie stypendia). Należy także podkreślić dużą troskę państwa o ten typ szkolnictwa — oba seminaria dysponowały własnymi lokalami, miały dobre wyposażenie w pomoce naukowe (dzięki zwiększonym środkom finansowym), a kadra pedagogiczna rekrutowała się spośród dobrze przygotowanych nauczycieli. Dzięki dużemu zaangażowaniu nauczycieli i słuchaczy osiągnęto wysokie wyniki dydaktyczne. Saminaria lubelskie dostarczyły łącznie 974 absolwentów (żeńskie — 428, męskie — 546)<sup>12</sup>.

Ustawa z 11 marca 1932 r. wprowadziła zasadnicze zmiany w całym systemie kształcenia nauczycieli. Stosownie do jej treści zniesiono seminaria nauczycielskie. Ostateczna likwidacja nastąpiła w 1937 r. po

ukończeniu nauki przez ostatnie roczniki. Powołano w ich miejsce (lecz w znacznie mniejszej liczbie) licea pedagogiczne. Warunkiem podjęcia nauki w liceum pedagogicznym było posiadanie wykształcenia w zakresie gimnazjum, a nauka trwała trzy lata. Przy organizacji poszczególnych szkół starano się wykorzystać wszystkie pozytywne doświadczenia wyniesione z seminariów. Przede wszystkim przejmowano po nich stosunkowo dobrą bazę lokalową i wyposażenie. Również kadre nauczycielską w tym przecież specyficznym szkolnictwie stanowili także dawni nauczyciele seminariów. Należy jednak podkreślić, że licea pedagogiczne podobnie jak wcześniej seminaria nauczycielskie odczuwały trudności w zakresie napływu uczniów. Mimo przeprowadzanych zmian organizacyjnych zawod nauczycielski w dalszym ciągu nie cieszył się dużą popularnością.

W 1937 r. rozpoczęło pracę jako jedno z trzech w województwie (obok Chełma i Siedlec) Państwowe Liceum Pedagogiczne w Lublinie (w Leśnej Podlaskiej uruchomiono je w rok później). Dyrektorem lubelskiego liceum mianowano wielce zasłużonego działacza oświatowego i długoletniego dyrektora seminarium męskiego dr Franciszka Gucwę. Również większość nauczycieli przeszła z dawnego seminarium męskiego i tylko w sporadycznych przypadkach dokonano uzupełnień ze zlikwidowanego seminarium żeńskiego. Podobnie wyglądała sprawa wyposażenia w sprzęt i pomoce naukowe. Nowa szkoła pozostała wierna wcześniejszej tradycji. Zachowała kult twórczej pracy, dużego zaangażowania i wyrobiła w swoich uczniach przekonanie o ogromnej roli, którą często utożsamiano z pojęciem misji, jaką mieli spełniać w przyszłości. Krótki okres funkcjonowania szkoły nie pozwala na dokonanie istotnej oceny jej pracy. Nie zdołano doprowadzić do ukończenia nauki tych uczniów, którzy rozpoczęli naukę w pierwszym roku. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej mogli się oni wykazać ukończeniem co najwyżej drugiej klasy. Cykl kształcenia miał się dla nich zakończyć dopiero w 1940 r. Lubelskie Państwowe Liceum Pedagogiczne przerwało ostatecznie swoją pracę w listopadzie 1939 r. równocześnie z likwidacją całego szkolnictwa średniego w mieście, dokonanej przez władze okupacyjne. Ponowne wznowienie zajęć nastąpiło już po zakończeniu działań wojennych.

\* \* \*

Przez cały okres działań międzywojennych kształcenie wychowawczyń przedszkoli, zwanych ochronami, odbywało się w seminariach ochroniarskich, a później dla wychowawczyń przedszkoli z dwuletnim okresem nauki wydłużonym od roku szkolnego 1928/29 do trzech lat (ustawa z 1 marca 1932 r. przewidywała powołanie czteroletnich seminariów na podbudowie szóstej klasy szkoły powszechnej oraz dwuletnich liceów dla absolwentek gimnazjów, lecz do czasu wybuchu wojny zdołano opracować tylko program dla czteroletniego seminarium).



Na terenie województwa lubelskiego istniały dwa prywatne seminaria ochroniarskie, obydwie w Lublinie. Seminarium dla Ochroniarek Janiny Millerówny zostało uruchomione w 1918 r. Szkoła ta od początku borykała się z dużymi trudnościami. Wynikały one przede wszystkim z braku materialnego zabezpieczenia, trudności lokalowych czy nikłego napływu słuchaczek. W roku szkolnym 1922/23 na dwu kursach uczyło się 9 osób, posiadających jak na owe czasy b. wysokie kwalifikacje (1 osoba posiadała dyplom ukończenia studiów wyższych, a 3 inne uzyskały absolutorium takich studiów<sup>13</sup>). Absolwentki często nie znajdowały zatrudnienia w zorganizowanych formach wychowania przedszkolnego. Wszystko to zdecydowało o likwidacji szkoły po upływie dziesięciu lat jej istnienia.

Zdecydowanie lepiej rozwijało się Seminarium dla Ochroniarek (od roku szkolnego 1928/29 Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli) Marii Papiewskiej, które wywodziło się z istniejących od 1893 r. kursów dla niań i bon. Po odzyskaniu niepodległości kursy zostały przekształcone w seminarium, funkcjonujące do wybuchu drugiej wojny światowej. Zwracał uwagę szczególnie wartościowy zespół pedagogów, związanych wieloletnią pracą w szkolnictwie pedagogicznym, m.in. Maria Papiewska w początkowym okresie pracowała w seminarium żeńskim w Lublinie, podobnie Halina Wołowska. Z lubelskiego pedagogium wywodziły się Jadwiga Gajdzińska i Zofia Zagrobska. W okresie bezpośrednio przed wybuchem wojny pracowało w tej szkole 8 osób (Irena Araszkiewicz, ks. Andrzej Chlastawa, Jadwiga Gajdzińska, Józef Guzek, Kamila Jedlewska, Maria Papiewska, Halina Wołowska, A. Wróblewska)<sup>14</sup>. Słuchaczki uczęszczające do seminarium pochodziły z Lublina bądź najbliższych okolic. Wywodziły się ze środowisk najniższej sytuowanych, wiele było półsierot i sierot. W roku szkolnym 1931/32 na ogólną liczbę 46 uczennic 15 stanowiły sieroty (32,6% głównie z Zakładu Opiekuńczo-Wychowawczego w Lublinie, ul. Archidiakońska 3 i Zakładu Wychowawczego Sierot Wojennych w Lublinie, ul. Dominikańska 5)<sup>15</sup>. Do seminarium w początkowym okresie sporadycznie trafiały dziewczęta narodowości żydowskiej, później takie przypadki nie miały w ogóle miejsca. Zawód wychowawczyni przedszkola traktowano jako ostateczność, która nie rokuje żadnych istotnych perspektyw i z tej racji wśród narodowości żydowskiej nie cieszył się zainteresowaniem. Liczebność roczników nie była duża i wahała się w granicach 40–45 osób (na każdym kursie od 10 do 15). W latach 1923/24–1938/39 szkołę ukończyło i zyskało dyplomy 187 osób<sup>16</sup>.

Nikły rozwój szkolnictwa pedagogicznego dla wychowawczyń przedszkoli pozostawał w ścisłym związku ze stanem placówek wychowania przedszkolnego. Przedszkola nie były doceniane i liczba absolwentek często przewyższała ich potrzeby kadrowe. W 1934 r. na terenie województwa lubelskiego istniało 60 przedszkoli, w których praco-

wały 73 wychowawczynie<sup>17</sup>. W tej sytuacji wiele absolwentek seminariów podejmowało z konieczności pracę w domach prywatnych.

\* \* \*

Zupełnie inny charakter posiadało Państwowe Pedagogium im. Ewarysta Estkowskiego w Lublinie. Pedagogia powołano do życia w wyniku dyskusji nad doskonaleniem całego systemu kształcenia nauczycieli. Przygotowywały one absolwentów do pracy dydaktycznej i wychowawczej w ramach programu całej szkoły powszechnej, ale dawały także wykształcenie specjalistyczne w zakresie jednego przedmiotu nauczania w klasach starszych. Do pedagogium przyjmowano kandydatów posiadających pełne wykształcenie średnie (świadectwo dojrzałości), a okres nauczania wynosił dwa lata. Program nauczania obejmował cztery podstawowe działy: przedmioty pedagogiczne, metodykę nauczania początkowego z praktyką zawodową, przedmioty artystyczno-techniczne i przedmiot naukowy. Na uwagę zasługiwał przede wszystkim tzw. przedmiot naukowy, który obejmował kształcenie kierunkowe w jednej z czterech grup (polonistyczna, historyczna, matematyczna, przyrodnicza).

Pierwsza pedagogia powołano do życia w Krakowie, Lublinie i Warszawie w 1928 r. Takie ich rozmieszczenie nie było przypadkowe. Odległość między wymienionymi miastami była dość duża i nowe placówki miały oddziaływać na różne regiony kraju. Brano także pod uwagę ogólną atmosferę życia naukowego i wpływu ośrodków naukowych na kształtowanie zainteresowań młodzieży. Podkreślano, że pedagogia musi mieć zapewnioną kadre wybitnych specjalistów, reprezentujących kwalifikacje pedagogiczne i naukowe, oraz takich, którzy „utrzymują żywy i czynny kontakt z nauką w zakresie swej specjalności”<sup>18</sup>. Wyrażane sądy znalazły potwierdzenie przy uruchamianiu pierwszych tego rodzaju placówek, zatrudniono w nich pracowników naukowych, którzy łączyli swoje zainteresowanie oraz pracę badawczą z działalnością pedagogiczną na uniwersytecie i w pedagogium.

Lubelskie pedagogium powołane zostało z inicjatywy kuratora Kazimierza Pierackiego (późniejszy wiceminister WRiOP). Pracę rozpoczęto w trudnych warunkach, z braku własnych pomieszczeń korzystano tylko z jednej wynajętej sali w Prywatnym Gimnazjum Władysława Kunickiego. Dopiero w drugim roku dzięki zabiegom Kuratorium OSL uzyskano własny lokal przy ul. Archidiakońskiej 3. Znalazły się w nim wszystkie niezbędne pomieszczenia dydaktyczne oraz biblioteka. Podstawowy sprzęt oraz księgozbiór przejęto po zlikwidowanym Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Turkowicach (pow. Hrubieszów)<sup>19</sup>. Organizatorem i kierownikiem nowej szkoły mianowany został znany w środowisku lubelskim działacz oświatowy i związkowy Wiktor Helman. Miał on ukończone studia uniwersyteckie w Odessie i praco-

wał w rosyjskim szkolnictwie średnim. W 1923 r. przybył do Lublina i dał się poznać jako doskonały nauczyciel przedmiotów ścisłych. Równocześnie nawiązał kontakty z ruchem robotniczym, głównie PPS. Od tego okresu datuje się również jego współpraca z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego. Aktywnie uczestniczył w związkowym ruchu nauczycielskim i należał w 1937 r. do głównych organizatorów strajku w obronie zawieszono Zarządu Głównego ZNP. Obowiązki dyrektora pedagogium pełnił od chwili uruchomienia zakładu w 1928 r. aż do jego zamknięcia przez okupanta w listopadzie 1939 r.<sup>20</sup>

Z niezwykłą starannością podchodzono do zagadnienia doboru kadry nauczającej. Angażowano osoby o najwyższych kwalifikacjach zawodowych, a w przypadku przedmiotów pedagogicznych również naukowych. W pierwszym roku szkolnym zespół nauczycielski składał się z 10 osób, spośród których 5 posiadało tytuł doktora. Zatrudniono 4 pracowników naukowych KUL: historię filozofii wyładał dr Henryk Życzynski, przedmioty pedagogiczne (historię wychowania oraz pedagogikę ogólną), autor licznych publikacji naukowych dr Zygmunt Kukulski, język polski — Stanisław Szober, później profesor uniwersytetu, historię — dr Leon Białkowski, uznany badacz dziejów, organizator i pierwszy dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie, a później także profesor na uniwersytecie. Nauczycielem higieny został dr medycyny Klemens Sokal. Pozostałe przedmioty objęli również nauczyciele posiadający wysokie kwalifikacje zawodowe i bogate doświadczenie pedagogiczne, wyniesione z pracy w lubelskich seminariach nauczycielskich. M.in. Maria Czyżowa została nauczycielką dydaktyki ogólnej i metodyki nauczania elementarnego, a zajęcia z metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów prowadzili: geografii — Jadwiga Lesserówna, matematyki i fizyki — Konstanty Chomicz, przyrody — Jadwiga Firewicz, religii — ks. Lucjan Górnicki. Nauczyciele przedmiotów artystycznych również dali się wcześniej poznać z dużej inwencji, a przede wszystkim wyróżniali się wprowadzaniem innowacji pedagogicznych do praktyki szkolnej: śpiewu — Mikołaj Bobyk, rysunku — Julian Kurzątkowski, wychowania fizycznego — Jan Piechota<sup>21</sup>. W miarę upływu czasu następowały zmiany w kadrze nauczającej. Doszli m.in. dr Jadwiga Gajdzińska (polonistka), dr Stanisław Jedlewski, dr Stean Wojciechowski (historyk), dr Aniela Chałubińska (geograf, później profesor UMCS), Franciszka Wrońska (biolog) i inni<sup>22</sup>. Na uwagę zasługiwał fakt stosunkowo dużej stabilizacji zespołu nauczycielskiego. Niektórzy pracowali nieprzerwanie od powołania szkoły aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Lubelskie pedagogium w odróżnieniu od innych zakładów kształcenia nauczycieli cieszyło się dużą popularnością, a chętnych do podjęcia nauki zgłaszało się znacznie więcej niż można było przyjąć. W ciągu czterech pierwszych lat (1928—1933) wpłynęło łącznie 308 zgłoszeń, co

wanie szkoły. Wszyscy aresztowani przebywali na Zamku od kilku tygodni do kilku miesięcy, ostatni zostali zwolnieni w połowie lutego 1940 r.

\* \* \*

Lublin odgrywał również istotną rolę w doksztalcaniu specjalistycznym nauczycieli. Funkcje te spełniał przede wszystkim Wyższy Kurs Nauczycielski. Inicjatorami powołania WKN byli: Ignacy Dzierżyński, naczelnik seminariów w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, i dr Tadeusz Mikułowski, naczelnik Wydziału Kształcenia Nauczycieli w MWRiOP. Uruchomienie WKN stało się możliwe dzięki zrozumieniu i pomocy Uniwersytetu Lubelskiego, który udostępnił własne pomieszczenia, bibliotekę oraz wyraził zgodę na podjęcie pracy przez niektórych pracowników naukowych. Słuchacze WKN rekrutowali się spośród czynnych, kwalifikowanych nauczycieli, skierowani byli przez administrację szkolną. Po złożeniu wstępnego kolokwium kwalifikacyjnego otrzymywali płatny roczny urlop na okres nauki. Decyzję o uruchomieniu WKN w Lublinie o kierunku humanistycznym podjęło MWRiOP 28 IX 1923 r., a 5 XI tegoż roku odbyła się inauguracja zajęć<sup>30</sup>. Uczestniczyło w nich 36 osób, 35 ukończyło naukę z wynikiem pozytywnym. Zespół prowadzących zajęcia składał się z uznanych przedstawicieli nauki i cenionych pedagogów. Dyrektorem zakładu został dr Henryk Gaertner (dr filologii, docent języka polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor nadzwyczajny językoznawstwa polskiego Uniwersytetu Lubelskiego), literaturę polską i dykcję wykładał ks. dr Cezary Pęcherski (dr filologii, profesor nadzwyczajny literatury polskiej Uniwersytetu Lubelskiego), pedagogikę z dydaktyką dr Tadeusz Strumiłło (dr filozofii, zastępca profesora filozofii i pedagogiki Uniwersytetu Lubelskiego). Pozostałe przedmioty prowadzili: Julian Borkowski (sędzia Sądu Okręgowego) — naukę o Polsce współczesnej, Władysław Bryda (dyrektor Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego) — metodykę nauczania klas starszych, Konstancja Bułińska (nauczyciel gimnazjum H. Czarneckiej) — metodykę klas niższych, dr Marcin Dragan (dr filozofii, nauczyciel gimnazjum im. St. Staszica, lektor metodyki historii Uniwersytetu Lubelskiego) — historię Polski i powszechną, inż. arch. Karol Iwanicki (naczelnik Wydziału Dyrekcji Robót Publicznych) — dzieje polskiej kultury estetycznej<sup>31</sup>.

Słuchacze obok planowanych zajęć dydaktycznych wdrażani byli systematycznie do samodzielnej pracy samokształceniowej. Opracowywali referaty, które następnie prezentowali na specjalnych posiedzeniach. W drugim roku istnienia lubelskiego WKN (1924/25) dużą indywidualnością wśród słuchaczy wyróżniał się późniejszy lubelski poeta Józef Czechowicz. Po ukończeniu nauki w Państwowym Seminarium Męskim im. J. Słowackiego podjął on pracę w Szkole Powszechnej nr 3



we Włodzimierzu Wołyńskim, skąd został skierowany do WKN. Tutaj wykazywał zainteresowanie twórczością A. Mickiewicza. Przygotował i przedstawił analizę ballady *Lilie*. Dokonał tego z dużym znanstwem i zaangażowaniem — ukazał nie tylko cechy utworu, jego budowę i treść, ale przedstawił jego walory ideowe, artystyczne. Po dopełnieniu pewnych uzupełnień referat ten opublikował następnie w drugim roczniku wydawnictwa „Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Lublinie”<sup>32</sup>.

Ponieważ liczba słuchaczy na jednym roczniku była stosunkowo niewielka, na mocy zezwolenia uzyskanego 14 VI 1925 r. uruchomiono dwuletni WKN dla nauczycieli z Lublina i najbliższych okolic. Kontynuowali oni naukę bez odrywania się od pracy, a zajęcia odbywały się w godzinach popołudniowych. Po trzech latach zmieniono profil lubelskiego WKN — zlikwidowano kierunek humanistyczny, a na jego miejsce od roku szkolnego 1926/27 powołano kierunek fizyko-matematyczny, który przetrwał w takiej formie do wybuchu wojny.

W 1926 r. dzięki inicjatywie działaczy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych powołany został w Lublinie Korespondencyjny WKN z grupą humanistyczną i geograficzno-przyrodniczą, a w 1927 r. utworzono kierunki matematyczno-fizyczny oraz robót ręcznych i rysunków<sup>33</sup>. Podstawową formą pracy na związkowym WKN było samokształcenie na podstawie odpowiedniej literatury i wskazań otrzymanych podczas jednodniowych spotkań, które urządzano 2 razy w miesiącu (w niedziele). Nad właściwą realizacją zadań programowych czuwali w grupie humanistycznej, geograficzno-przyrodniczej i matematyczno-fizycznej Bronisław Szwarczyk, a w grupie prac ręcznych i śpiewu Józef Mikuła<sup>34</sup>. Po zakończeniu nauki słuchacze korespondencyjnego WKN składali egzamin jako eksterniści przed komisją państwową i otrzymywali uprawnienia jak absolwenci podobnych kursów państwowych. Mimo że koszt prowadzonych zajęć ponosili sami uczestnicy (125–200 złotych rocznie), chętnych do podjęcia nauki zawsze było dużo. W latach 1934–1939 związkowy WKN uległ pewnym modyfikacjom zmierzającym do podniesienia jego poziomu nauczania — zmieniono strukturę organizacyjną i niektóre założenia programowe. Z tej formy doskonalenia skorzystało łącznie kilkuset nauczycieli, głównie z miejscowości znacznie oddalonych od Lublina<sup>35</sup>.

\* \* \*

Lublin w całym okresie międzywojennym odgrywał znaczącą rolę w kształceniu kadr nauczycielskich. Znajdowało się tu zawsze najwięcej szkół pedagogicznych i reprezentowały one wysoki poziom nauczania. Dzięki temu zaspokajano potrzeby kadrowe szkolnictwa powszechnego wysoko kwalifikowanymi siłami we własnym rejonie, a także poza obrębem województwa lubelskiego.

## Przypisy

- <sup>1</sup> B. Szwarczyk, *Historia zakładu*, [w:] *Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Grzegorza Piramowicza w Lublinie 1916–1936*, Lublin 1938, s. 6.
- <sup>2</sup> *Wykaz dyrektorów i nauczycieli*, [w:] *ibidem*, s. 69.
- <sup>3</sup> Szwarczyk, *Historia zakładu...*, s. 66.
- <sup>4</sup> *Ibidem*, s. 28.
- <sup>5</sup> *Ibidem*, s. 35.
- <sup>6</sup> *Błysk kagańca, Jednodniówka uczniów Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Lublinie*, Lublin 1926, s. 24.
- <sup>7</sup> J. Marczyk, *Szkolnictwo średnie w Lublinie w latach 1918–1939*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1973, nr 4, s. 522.
- <sup>8</sup> A. Dryja, *Pracownia Etymologiczna, Z pracy państwowych seminariów nauczycielskich w Polsce*, Warszawa 1937, s. 187.
- <sup>9</sup> „Głos Lubelski”, 1924, nr 40.
- <sup>10</sup> *Błysk kagańca...*, s. 23.
- <sup>11</sup> Preparandy były szkołami, które wstępnie kształciły młodzież do zawodu nauczycielskiego. Przeznaczone były dla dzieci w wieku 12–15 lat, mających ukończoną co najmniej 4-oddziałową szkołę powszechną, pragnących wstąpić do seminarium nauczycielskiego. Okres nauki trwał dwa lata, a programowo odpowiadały one 5, 6 i 7 klasie szkoły powszechnej.
- <sup>12</sup> Marczyk, *Szkolnictwo średnie...*, s. 522; *Wykaz maturzystek*, [w:] *Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie...*, s. 288.
- <sup>13</sup> Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich i zawodowych, seminariów nauczycielskich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych zestawił Z. Zagórowski, *Lwów-Warszawa 1924*, s. 359.
- <sup>14</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie (WAPL), Prywatne Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli Marii Popiewskiej, 1–2.
- <sup>15</sup> *Ibidem*, 11.
- <sup>16</sup> *Ibidem*, 1–3.
- <sup>17</sup> Stan seminariów ochroniarskich i przedszkoli na terenie woj. lubelskiego, Dz. Urz. KOSL, 1934, nr 9 (część nieurzędowa 7, s. 420).
- <sup>18</sup> H. Rowid, *Organizacja i program zakładów kształcenia nauczycieli*, Warszawa 1934, s. 19.
- <sup>19</sup> *Sprawozdanie z działalności Państwowego Pedagogium im. Ewarysta Estkowskiego w Lublinie 1928–1933*, Lublin 1933, s. 4.
- <sup>20</sup> J. Pawelec, *Wiktor Helman*, „Rocznik Ogniska Nauczycielskiego w Lublinie”, t. II, 1969, s. 205.
- <sup>21</sup> *Sprawozdanie z działalności...*, s. 18–19.
- <sup>22</sup> WAPL, Państwowe Pedagogium im. E. Estkowskiego w Lublinie, 1.
- <sup>23</sup> *Sprawozdanie z działalności...*, s. 9, 16.
- <sup>24</sup> *Ibidem*, s. 16; WAPL, Państwowe Pedagogium im. E. Estkowskiego w Lublinie, 8.
- <sup>25</sup> *Sprawozdanie z działalności...*, s. 13.
- <sup>26</sup> WAPL, Państwowe Pedagogium im. E. Estkowskiego w Lublinie, 2–7.
- <sup>27</sup> *Sprawozdanie z działalności...*, s. 11.
- <sup>28</sup> S. Wojciechowski, *Cela nr 35*, „Rocznik Ogniska Nauczycielskiego w Lublinie”, t. IV, 1977, s. 135.
- <sup>29</sup> WAPL, Miejska Komisja Badania Zbrodni Niemieckich (MKBZN), 11, k. 114–115.
- <sup>30</sup> *Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Lublinie, r. 1*, Lublin 1924, s. VIII.
- <sup>31</sup> *Ibidem*, s. XV.
- <sup>32</sup> *Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Lublinie, r. 2*, Lublin 1925, s. 68.
- <sup>33</sup> M. Marczyk, *Walka Związku Nauczycielstwa Polskiego o postępowy program oświatowy*, Warszawa 1970, s. 277.
- <sup>34</sup> *Ibidem*, s. 278.
- <sup>35</sup> *Ibidem*, s. 280.

## SESJA POPULARNONAUKOWA POŚWIĘCONA PAMIĘCI DRA ALEKSANDRA LANDEGO

Sesja popularnonaukowa poświęcona pamięci dra Aleksandra Landego zorganizowana została w dniu 30 maja 1987 r. w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym TPD „Helenów”. Jej program był następujący: dr Zofia Topińska przedstawiła referat *Życie i działalność dr Aleksandra Landego*, Joanna Landy-Tołwińska mówiła o *Aleksandrze Landym w życiu codziennym jako wychowawcy własnych dzieci*, doc dr hab. Marian Balcerek wygłosił referat *Aktualność idei Aleksandra Landego w obecnych czasach*.

Otwierając sesję dr Jerzy Serejski, wiceprezes Zarządu Głównego TPD, powiedział między innymi: „postać dra Landego jest szczególnie związana z miejscem, w którym obradujemy, z Helenowem. Jest to postać ciągle żywa w działalności Towarzystwa. Dr Landy głosił i przykładem swego życia dawał świadectwo łączności trzech sfer oddziaływania na dziecko: wszechstronnej opieki, wychowania i dbałości o jego zdrowie. Te trzy elementy były dla dra Landego nierozzerwalne i słuszność tej zasady potwierdza się dzisiaj w działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci”.

Doc. dr hab. Marian Balcerek omawiając cele sesji wskazał, że inspiracją organizacji sesji stało się przeświadczenie o ogromnym dorobku wielu społecznych działaczy Towarzystwa, dorobku często niedocenianym dlatego, że jest nie znany, nie udostępniony szerszemu ogółowi pedagogów, lekarzy i działaczy społecznych. Cele sesji sprecyzował jako ukazanie miejsca Aleksandra Landego we współczesności, przybliżenie idei Aleksandra Landego oraz ukazanie charakteru jego dorobku pisarskiego i praktycznego, ukazanie, które z idei, myśli, konkretnych działań Aleksandra Landego są dziś aktualne, świeże i mogą być wykorzystane w działalności opiekuńczej i wychowawczej, w działalności medyczno-wychowawczej. Wskazał także na cel ogólniejszy, próbę pokazania, jakie miejsce zajmuje Aleksander Landy w pedagogice opiekuńczej.

Charakteryzując przebieg sesji podkreślić należy, że o atmosferze obrad zdecydowali uczestnicy sesji, wśród których znalazło się wielu działaczy RTPD bądź też osób związanych pracą z doktorem Aleksandrem Landym.

Dr Zofia Topińska w swoim referacie przedstawiła sylwetkę, życie i poglądy Aleksandra Landego, uznając za współautora swego wystąpienia Macieja Demela, autora książki o doktorze zatytułowanej *Aleksander Landy — życie i dzieło. Lekcja pedagogiki i medycyny przyszłości*. Prof. dr Maciej Demel był obecny na sesji. W wystąpieniu dr Topińskiej naświetlone zostały idee społeczne, przejawiające się w działalności środowiska RTPD w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu, których współtwórcą i realizatorem był dr Aleksander Landy. Córka doktora, Joanna Landy-Tołwińska, w sposób bardzo bezpośredni i żywy przedstawiła sylwetkę ojca, jego poglądy i metody wychowywania własnych dzieci. Szczególnie cenne było omówienie poglądów etycznych dra Landego jako lekarza, społecznika i wychowawcy. Doc. dr hab. M. Balcerek wskazał na żywość idei dra Landego we współczesnym nurcie pedagogiki opiekuńczej. Wniósł o szersze udostępnienie poglądów Aleksandra Landego i bardziej systematyczne studia nad całością Jego dorobku.

W dyskusji nawiązano bezpośrednio bądź do poglądów doktora, bądź też do wspomnień związanych z jego osobą. Zabrali głos między innymi: Maciej Demel, Stanisław Szwalbe, Janina Czapliska, Maria Nowicka. Ze względu na niewiele czasu, który przeznaczono

no na dyskusję, Komisja Historyczna ZG TPD prosiła uczestników sesji o pisemne doniesienia, zostaną one zamieszczone w przygotowywanym wydawnictwie zawierającym materiały sesji. Ukaże się ono w 1988 r. nakładem ZG TPD.

Sesję wzbogacono wystawą fotogramów z życia Doktora. Komplet fotogramów przekazano szkole im. Aleksandra Landego w Warszawie. Uczestnicy sesji zwiedzili Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy TPD „Helenów” i zapoznali się z jego pracą.

TADEUSZ MIODUSZEWSKI

Warszawa



## RECENZJE

### LECH SŁOWIŃSKI: DLA TEJ, CO NIE ZGINEŁA. Z DZIEJÓW EDUKACJI NARODOWEJ NA ZIEMIACH POLSKICH W LATACH 1795—1831

Poznań 1985 Wydawnictwo Poznańskie, ss. 445, l. nlb., 38 il.

W ostatnim czasie daje się zauważyć większe zainteresowanie badawcze najogólniej mówiąc dziejami edukacji młodzieży. Poszukiwania w wiekach minionych twórczych myśli dydaktycznych (i ich zastosowań w praktyce szkolnej) nie tylko wzbogacają świadomość historyczną, ale także dają się skutecznie wykorzystywać we współczesnej dydaktyce.

Oba powody zainspirowały kolejną wyprawę Lecha Słowińskiego w historię edukacji narodowej. Książka *Dla tej, co nie zginęła* to — jak wyjaśnia autor we wstępie — „spotkanie z ludźmi, których nazwiska, nierzadko dziś już zapomniane bądź wspominane tylko przy wyjątkowych okazjach, wpisały się na trwałe w historię polskiej kultury [...] Istnieje dziś wyraźna społeczna potrzeba wydobywania ich z mroków niepamięci, bo to, czego dokonali oni swego czasu dla dobra wspólnej narodowej sprawy, owocuje niejednokrotnie jeszcze do chwili bieżącej i może być z powodzeniem przekazywane pokoleńiom następnym” (s. 5).

Prezentowana książka jest zbiorem tekstów o ludziach, których biografie są nie tylko świadectwem indywidualnych, ludzkich działań, ale również swoistym fenomenem kulturowym, tworzącym składniki naszej tradycji walk o zachowanie tożsamości narodowej. Autor świadomie wydziela i organizuje obszar zainteresowań badawczych. Podtytuł: *Z dziejów edukacji narodowej na ziemiach polskich w latach 1795—1831*, zapowiada i dziedzinę, i granice chronologiczne autorskich penetracji. Lektura wstępu do pracy wyjaśnia bliżej czytelnikowi, że przedmiotem rozważań Lecha Słowińskiego stanie się jeden ze sposobów walki z zaborcą „dla tej, co nie zginęła”, tzn. usilna, planowa i wytężona praca nad zachowaniem polskiej kultury. W warunkach, podkreślmy, gdy wymazano Polaków z listy narodów żyjących, sprawą o podstawowym znaczeniu staje się zadanie wychowywania młodego pokolenia w duchu patriotyzmu. W katalogu obywatelskich powinności znajdują także swoje miejsce działania związane z krzewieniem oświaty, rozwojem nauki, pielęgnowaniem ojczystego języka czy z ratowaniem pamiątek dawnej świetności.

Tak więc bohaterami książki Słowińskiego staną się wybitni pedagodzy pierwszego czterdziestolecia Polski porozbiorowej, pracownicy oświaty oraz wykładowcy języka polskiego, czasami również i literaci, którzy nauczycielskie pasje łączyli z pracą naukową.

Selwencje poszczególnych biografii układają się w kształt zamkniętego koła — od wczesnego dzieciństwa po schyłek życia. W wielu momentach egzemplifikacja działalności pedagogicznej bohaterów przybiera charakter barwnej opowieści, co w połączeniu z solidnością warstwy faktograficznej stanowi o czytelniczej atrakcyjności pracy Słowińskiego.

Dodajmy wszakże, iż nie jest to jedyny, a na pewno nie najważniejszy, walor książki. *Dla tej, co nie zginęła* to przede wszystkim cenne źródło informacji o pedagogach Polski porozbiorowej, zwłaszcza tych mniej znanych, których wydobywa autor z niepamięci i przywraca należne im miejsce w historii oświaty.

Listę „zapomnianych” otwiera ks. Ignacy Przybylski, rektor szkół poznańskich, płockich, kaliskich, profesor matematyki w Wieluniu, Szczuczynie, Łomży i w Rydzynie, a także opat sulejowski, proboszcz kościoła św. Mikołaja w Kaliszu. Z tym zasłużonym pe-

dagogiem i niezwykłym człowiekiem czas obszedł się, jak pisze Słowiński, szczególnie krzywdząco. Po śmierci „nie uczczono jego pamięci żadnym nagrobkiem, żadną obszerniejszą biografią, a rękopisy o dużej wartości naukowej zagubiono doszczętnie. W roku 1876 jego biograf, Adam Chodzyński, odnotował, że nikt ze współczesnych nie potrafi już wskazać miejsca, gdzie spoczęły jego prochy, mimo że żyło jeszcze podówczas w Kaliszu i w Poznaniu wiele osób, które księdza rektora dobrze pamiętały” (s. 136).

Wojciech Anzelm Szweykowski jest kolejnym „otrępanym z kurzu po wielu dziesięcioleciach” nauczycielem (wymowy i poezji), wychowawcą, pierwszym rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, autorem patriotycznych kazań i cennych rozpraw pedagogicznych, cennych — m.in. z uwagi na umiejętność wyzyskania zdobyczy pedagogiki niemieckiej w projektowaniu organizacji polskiego szkolnictwa, a także ze względu na śmiałość i nowoczesność rozwiązań dotyczących metod i środków nauczania. Dołączmy do tego — z konieczności fragmentarycznego — rejestru zasług Szweykowskiego jego duże umiejętności organizacyjne (w tym tak potrzebną w trudnych politycznie czasach zręczność czy też dyplomację), a otrzymamy interesujący wizerunek osobowości Polaka, pedagoga, wychowawcy młodzieży i rektora.

Książka Edwarda Czarneckiego *Zasady edukacji i instrukcji podług Niemeyera* to skrócona i przystosowana do polskich warunków wersja obszernej pracy Augusta Hermana Niemeyera. Jest „pierwszą w języku polskim pedagogiką, obejmującą całokształt problemów związanych z edukacją chłopców i dziewcząt w ramach nauczania domowego (prywatnego), w szkołach elementarnych na wsi i w mieście, w pensjonatach żeńskich, w zakładach opiekuńczych i wychowawczych oraz w szkołach średnich” (s. 190). Ksiądz Czarnecki był także autorem pracy z pedagogiki na temat modelu nowoczesnego nauczyciela, pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji oświatowych i naukowych. Warto i trzeba o nim pamiętać.

Przywołajmy jeszcze nazwisko Alojzego Osińskiego, uczonego, leksykografa, językoznawcy i cenionego pedagoga. O tym, jak niepełna jest dziś wiedza o autorze *Bogactwo mowy polskiej*, przekonuje nas lektura hasła w *Literaturze polskiej. Przewodnik encyklopedyczny* (t. II, s. 144). Brak tu wyczerpujących informacji choćby o dziełach wydanych, a w podanej bibliografii — zważywszy, że o Osińskim pisano niewiele — nie ma dwu znaczących pozycji. Trochę światła na jego osobowość rzucają wspomnienia Józefa Ignacego Kraszewskiego, zawarte w *Pamiętnikach* (oprac. W. Danek, BN S. I, Kraków 1972, s. 349—351). Dobrze więc się stało, że swoim rzetelnym studium wypełnił Słowiński lukę w wiedzy o autorze stu dwu tomów (rękopiśmiennych) dzieł, które po śmierci Osińskiego złożono w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad sylwetkami pedagogów, którym autor przywrócił szansę istnienia w pamięci potomnych i dzięki którym także książka zyskuje charakter głębszej i odkrywczszej poznawczo wędrowki w przeszłość.

Pozostałą, licznieszą grupę bohaterów można by ująć w dwóch kategoriach: pierwsza to sylwetki znane, ale znane tylko z perspektywy innych osiągnięć (stąd potrzeba ich dopełnienia), druga to ci, których zasługi „należy przypominać stale, każdemu nowemu pokoleniu [...] i co pewien czas poddawać nowej ocenie, by nie uronić z ich spuścizny niczego, co może być wykorzystane z niemalym pożytkiem dla nauki i oświaty przez coraz to innych następców” (s. 9).

Do pierwszej grupy zalicza Słowiński Samuela Bogumiła Lindego, Feliksa Bentkowskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Euzebiusza Słowackiego i Józefa Korzeniowskiego. W formie przystępnego wykładu przedstawia autor biografie, eksponując etapy pedagogicznych działań, uwypuklając wkład do dzieła narodowej edukacji.

W grupie drugiej znajdują się: Onufry Kopczyński, bracia Śniadeccy, Tadeusz Czacki i Stanisław Staszic. I choć o ich działalności na polu oświaty i nauki wie się dziś sporo, trudno o lepsze przykłady ludzi w czasach narodowej niewoli, którzy swoim życiem wypełniali zasadę „zostać użytecznym społeczeństwa członkiem”.

Trzeba przyznać, że w kilku wypadkach stanął autor przed szczególnie trudnym zada-

niem, kiedy należało ocenić niestabilną orientację polityczną swoich bohaterów czy daleko posunięty lojalizm wobec zaborcy. Autorskie oceny, zawierające moralną kwalifikację postaw, są dyskretne i obiektywne. Ale na ich tle rodzą się pewne refleksje (np. lojalność wobec władz — koniecznym warunkiem dalszej pracy) i pytania. Czy Linde, Bentkowski, a z tych, którymi autor się nie zajmuje, jak Wacław A. Maciejowski, musieli tak gorliwie przestrzegać zarządzeń zaborców? Płacili za to wysoką cenę, o niektórych wręcz mówiono jako o renegatach; najważniejsza jest jednak „utrata twarzy” wobec uczniów. Kiedy wchodzącego na salę nauczyciela wita tupanie nóg wychowanków, to jako wychowawca ponosi on klęskę. Tak było z Bentkowskim. W rozważaniach Słowińskiego często rysuje się — nie dość wprawdzie sproblematyzowana — sprawa nieustannych w tamtych latach reorientacji systemu szkolnego, związanych z wymianami władz zaborczych. W tych warunkach moralna odpowiedzialność nauczycieli za cele i treści nauczania była ogromna, a ponosić ją musieli nawet wtedy, gdy nie dorastali do obowiązków. Dziś łatwo o etykiety: patriota-służalec, łatwo przeciwstawiać Brodzińskiego czy Lacha-Szyrmę np. Maciejowskiemu lub Korzeniowskiemu; można nawet wyliczyć, ilu lojalistów wydało Liceum Warszawskie, a ilu emigrantów politycznych szkoła w Sejnach. Trzeba jednak pamiętać o tym, że to właśnie te szkoły i ci pedagodzy, o jakich pisze Słowiński, wychowali formację kulturową, którą do dziś się szcycimy, romantyzm.

Skonstatowaliśmy już wcześniej, że lektura pracy Lecha Słowińskiego jest zajęciem pożytecznym i ciekawym. Dodajmy, że jest to lektura tak do studiowania, jak i do czytania. Bowiem z jednej strony zachęca do niej rzetelność warsztatu naukowego, rozległa dokumentacja źródłowa, z drugiej zaś — łatwość, z jaką „poddaje się” czytelnik autorskim intencjom upowszechniania wielkich wzorców osobowych. Chciałoby się wszakże mieć nadzieję, że wśród zasłużonych na polu edukacji narodowej znajdzie się miejsce (i papier) dla innych. W oczekiwaniu na kontynuację prac badawczych w tej dziedzinie zakończmy nasze uwagi istotnym, jak się wydaje, stwierdzeniem. W ostatnim zwłaszcza dziesięcioleciu daje się zauważyć szczególne nasilenie prac badawczych z dziejów nauki o literaturze. Studia Lecha Słowińskiego wyraźnie wspomagają ten dział, stanowiąc jakby „drugą stronę medalu”, i pozwalają żywić nadzieję, że wciąż postępujący ciasny scjentyzm w humanistyce i zanikanie więzi między pobratymczymi naukami mogą być skutecznie przerwane.

ZOFIA BUDREWICZ  
Kraków

JANUSZ RAKOWSKI: Z PIÓREM W MUNDURZE.  
FRANCJA-SZWAJCARIA 1940—1946  
Paryż 1985 Księgarnia Polska, ss. 240

Wydane w czterdziestą rocznicę zakończenia wojny i internowania żołnierzy polskich w Szwajcarii wspomnienia wojenne Janusza Rakowskiego są piątą książką poświęconą dziejom 2 Dywizji Strzelców Pieszych i części Dywizji Grenadierów. Podstawową dokumentację tego fragmentu wojennej historii Polaków zawiera wydawnictwo londyńskie *Nasza Droga*. W Polsce poświęcono mu dwie prace: Władysława Drobnego *Karabin i książka* oraz Adama Vetulaniego *Poza płomieniami wojny*. Wreszcie ostatnią jest wydana w Londynie w 1980 r. książka Aleksandra Bluma *O broń i orły narodowe*.

Spośród wydanych dotychczas książek, poświęconych dziejom 2 Dywizji SP, ostatnia jest najcieńsza, zawiera jednak wiele sprostowań, zwłaszcza w stosunku do pracy Vetulaniego, a jest interesująca już ze względu na osobę Autora.

Janusz Rakowski urodzony w 1902 r. w Godziszowie, pow. Janów Lubelski, uzyskał maturę w Lublinie w 1921 r. Zdążył wziąć udział w wojnie 1920 r. jako ochotnik, ukończył studia prawnicze w Uniwersytecie Warszawskim w 1927 r. Na początku kariery zawodowej był działaczem związków zawodowych, w latach 1930—1936 zastępcą szefa

Blura Prasowego Prezydium Rządu, następnie wicedyrektorem gabinetu ministra i od 1939 r. dyrektorem tegoż gabinetu u wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Ewakuowany do Rumunii, przedostał się do Francji i rozpoczął służbę żołnierską jako szeregowiec, aby być internowany wraz z 2 Dywizją w 1940 r. Po wojnie był prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Szwajcarii i przewodniczącym Zjazdów SPK w Londynie. Drukował liczne prace wspomnieniowe i rozprawy ekonomiczne. Trzeba dodać, że w 1946 r. uzyskał tytuł doktora ekonomii na uniwersytecie w Zurichu.

Omawiana książka nie ma ambicji rozprawy naukowej. Jest wspomnianiem czasów ubiegłych na podstawie notatek Autora, jego osobistego archiwum i dostępnych innych dokumentów. Oznacza to, że mimo wspomnieniowego charakteru, a raczej niezależnie od niego książka ma wartość dokumentu.

Pierwsza część do strony 67 poświęcona jest formowaniu 2 Dywizji we Francji, jej przemieszczaniu aż do momentu internowania. Autor opisuje to z pozycji żołnierza kompanii gospodarczej, dźwigającego wory z żywnością i zaopatrzeniem. Robi to przyjaciel ministrów i dyrektorów departamentów, które to funkcje miały przecież kiedyś inny wymiar niż obecnie. Ale opisuje rzecz bez goryczy, a wyraża stale pragnienie służenia Polsce. Na oczach żołnierza rozgrywa się dramat Francji, w którego świetle przegrana kampania w Polsce jest nie tylko w pełni usprawiedliwiona, ale może zyskać tylko bardzo pochlebne oceny.

Od pierwszych chwil internowania, tak jak zresztą i we Francji, Autor studiuje prasę, słucha radia i usiłuje szerzyć uzyskane informacje. Prowadzi więc pogadanki, uruchamia „Informacyjny Biuletyn prasowy”, tłumaczy przemówienia polityków. Współ z kilku oficerami i żołnierzami tworzy szopkę pt. „Jeneralna indagacja”. Z tą chwilą „awansuje na poetę” i rzeczywiście tworzy sporo wierszy. Za jeden z tych wierszy poświęcony walce Anglików otrzymał podziękowanie Churchilla.

Pragnąc studiować ekonomię, mianowany gdzieś po drodze kapralem, Janusz Rakowski znajduje się w tzw. obozie uniwersyteckim w Winterthur. Tam projektuje widowisko „Przebudzenie Twardowskiego”, oparte na *Betlejem polskim* Rydla, legendzie Twardowskiego i reminiscencjach z Wyspiańskiego. Nie rezygnując z prac przede wszystkim dziennikarskich obejmuje kierownictwo Sekretariatu Naukowego obozu uniwersyteckiego i funkcję oficera oświatowego.

Wymieniając mnóstwo nazwisk opisuje Janusz Rakowski organizację obozu w Winterthur, podporządkowaną sprawie studiów uniwersyteckich, ale bez zaniedbania wojskowej dyscypliny. Opisuje organizację obchodów narodowych, wydanie „Jednodniówki”, pracę świetlicy i „żywy dziennik” wygłaszany w świetlicy. Przedstawia skrupulatnie działalność odczytową, organizację akademii ku czci Ignacego Paderewskiego oraz interesujące zjawisko prasy legalnej i podziemnej w obozie. Ta ostatnia powstała jako reakcja na cenzurę szwajcarską i cenzurę polskiego dowództwa.

Z obozu w Winterthur, nie opuszczając dotychczasowych agend, przechodzi Autor do pracy w Komitecie Kulturalno-Oświatowym Dywizji. Rozszerza też znacznie informacje o pracy Komitetu, omawiając zarówno czynnych w nim działaczy, jak i dzieła pracy.

Jednocześnie z wielu pracami oświatowymi, pisanem tekstów, odczytami, odwiedzaniem obozów pracy, w których zatrudnieni byli polscy żołnierze, Janusz Rakowski przygotowuje i broni dysertację doktorską w zakresie nauk ekonomicznych. Poświęca tej sprawie kilkanaście stron, ukazując złożoność zagadnień ekonomicznych, rozmaicie wyglądających nawet na dwu różnych uniwersytetach szwajcarskich. Jako pracownik naukowy Janusz Rakowski pod kierunkiem Jana Modzelewskiego bierze udział w pisaniu i redagowaniu encyklopedii *Pologne 1919—1939*.

Książkę kończą rozważania o repatriacji i opis demobilizacji żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych.

Do wielkich zalet książki należy scharakteryzowanie funkcji czy udziału w pracach kulturalno-oświatowych wielkiej liczby osób zarówno spośród żołnierzy, jak i społeczeństwa cywilnego (Kallenbach, Kenarowa, Leykam-Lewiński i inni) oraz działaczy spośród



żołnierzy. Czytelnik spotka się z wielką liczbą tych nazwisk i przy każdym jest istotna informacja.

Jednocześnie książka oddaje dobrze wielość akcji kulturalno-oświatowych, prowadzonych szczególnie w obozie uniwersyteckim w Winterthur, ale sygnalizuje imprezy prowadzone w innych ośrodkach. Naturalnie najbardziej zdumiewające są możliwości studiowania internowanych w szkołach wyższych Szwajcarii i to zarówno na kierunkach przyrodniczych i technicznych, jak i ekonomicznych oraz humanistycznych.

Następną wielką zaletą książki jest ilustracja w postaci dokumentalnej fotografii, ukazująca różne chwile z życia kulturalno-oświatowego dywizji.

Sądzę, że książka Janusza Rakowskiego stanowi zasadnicze dopełnienie pracy dra Drobego, a także innych wydawnictw, poświęconych niebywalej akcji oświatowej i kulturalnej oraz studiom żołnierzy polskich w Szwajcarii.

TADEUSZ NOWACKI  
Warszawa

**SZKOŁA CHARAKTERÓW. KSIĘGA JUBILEUSZOWA  
I GIMNAZJUM I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
W RZESZOWIE, oprac. JÓZEF ŚWIEBODA**

Rzeszów 1983, I Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie, ss. 452, ilustr.

Jednym z cenniejszych źródeł do dziejów oświaty i wychowania są księgi jubileuszowe lub pamiątkowe poszczególnych szkół, wydawane z okazji rocznicy założenia, pierwszej matury lub zjazdów okolicznościowych absolwentów. Są one związane z daną szkołą i pozwalają poznać jej dzieje, organizację wewnętrzną, funkcjonowanie, metody nauczania i systemy wychowawcze, wreszcie prezentują nauczycieli i wychowanków-absolwentów. Ustalił się już schemat wydawniczy księgi jubileuszowej, która składa się z czterech części: historycznej, dotyczącej dziejów szkoły, wspomnieniowej, złożonej z prac absolwentów, rzadziej wychowawców-nauczycieli, dokumentacyjnej, zawierającej wykaz absolwentów-maturzystów w układzie chronologicznym bądź alfabetycznym, wreszcie bibliografii przedmiotowej dotyczącej omawianej szkoły.

Prezentowana jubileuszowa księga I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie jest nie tylko typową księgą i „pokłosiem zjazdowym”, zorganizowaną z okazji 325-lecia istnienia szkoły, ale także monografią dziejów miasta Rzeszowa, jego obyczajowości i kultury dnia codziennego, prezentacji ludzi związanych z oświatą i wychowaniem, a przede wszystkim roli i udziału szkoły w życiu kulturalnym miasta. Jest także kroniką najważniejszych wypadków politycznych: powstania listopadowego, powstania styczniowego, rewolucji 1905 roku, wybuchu pierwszej wojny światowej, dwudziestolecia międzywojennego, drugiej wojny światowej i okresu okupacji hitlerowskiej, aż do najnowszych wydarzeń lat 1980—1981. Wszystkie te ważne wydarzenia są pokazane przez pryzmat wspomnień absolwentów, byłych uczniów, ich stosunku do nich, a także aktywnego udziału i konsekwencji, które trzeba było ponieść. Po pozycję tę sięgnie nie tylko historyk oświaty, ale także historyk dziejów politycznych, kulturalnych, obyczajowych itp., gdyż częściowo zastępuje ona nie istniejącą dotąd historię najnowszą miasta Rzeszowa i regionu. Jest wreszcie interesującą książką „do czytania” dla tych wszystkich, którzy lubią tego rodzaju lekturę.

Na wstępie warto poświęcić kilka słów na temat I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, jednego z najstarszych w Polsce południowo-wschodniej. Szkoła rzeszowska została założona w 1658 r. staraniem Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, wielkiego marszałka i hetmana koronnego, z upoważnienia Zofii Prudencjanny, córki Mikołaja Spytka Łigęzy, pana na Rzeszowie. Gimnazjum zostało zatwierdzone bullą papieską Klemensa IX w 1688 r. jako kolegium pijarskie i od samego początku zasłynęło z wysokiego poziomu naukowego, kadry nauczycielskiej (jednym z nich był Stanisław Konarski), różnorod-

nego, w tym także plebejskiego pochodzenia uczniów, wychowania wielu wybitnych absolwentów, którzy odegrali w Polsce ważną rolę polityczną i kulturalną.

W 1786 r., gdy Rzeszów dostał się pod panowanie austriackie w wyniku I rozbioru Polski, kolegium pijarskie zostało przekształcone na niemieckie państwowe gimnazjum świeckie i po spolszczeniu w 1868 r. po uzyskaniu autonomii galicyjskiej przetrwało do odzyskania niepodległości w 1918 r. i następnie zaczęło działać jako Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Mieści się ono po dzień dzisiejszy w tych samych zabytkowych murach szkolnych, wzniesionych w XVII-XVIII w. przez Tylmana z Gameren.

Ze szkoły wyszło wielu wychowanków, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach naszej kultury, nauki i życia politycznego. Rzeszowskie gimnazjum wydało kilkunastu rektorów i profesorów uniwersytetów Jagiellońskiego, Wileńskiego i Poznańskiego, jak np. Hieronima Stroynowskiego, Walentego Litwińskiego, Antoniego Matakiewicza, Wilhelma Friedberga, Władysława Szafera, Romana Krajewskiego. Ze znanych polityków, którzy pobierali nauki w rzeszowskim gimnazjum, wymienić należy: ministra Jerzego Michalskiego, wicepremiera Stanisława Kota czy też premiera Władysława Sikorskiego. Z innych wymienić należy Ignacego Łukasiewicza, nestora przemysłu naftowego.

*Szkola charakterów* jest pierwszą księgą jubileuszową I Liceum. Inne szkoły średnie dawnej Galicji chociaż młodsze, np. Krakowa, Jarosławia, Jasła, Sanoka, Łańcuta, mają już swoje księgi pamiątkowe czy jubileuszowe<sup>1</sup>. Nie miała też szczęścia ta szkoła do monografii historycznych czy innych opracowań dotyczących jej dziejów. Ukazały się dotąd tylko dwie powieści wspomnieniowo-biograficzne wychowanków tej szkoły: Józefa Biełasza *Edukacja Józia Baręcza* (Kraków 1931) i Józefa Bunikiewicza *Życie w kolorach* (Warszawa 1936), dając obraz bujnego rozkwitu gimnazjum, przypadającego na przełom XIX i XX w. Ukazały się też trzy przyczynki dotyczące wybranych zagadnień napisane przez Stanisława Płoncia i Mieczysława Adamowskiego<sup>2</sup>. Ostatnie dwa lata przyniosły dwie nowe pozycje wydane z okazji 325 rocznicy istnienia szkoły, napisane przez dra Józefa Świebodę<sup>3</sup>.

Prezentowana *Szkola charakterów* zawiera pamiętniki z lat 1806—1983. Najpełniej są prezentowane lata 1894—1939. Niestety, jak to zaznaczył w przedmowie Józef Świeboda, nie udało się zdobyć wspomnień działaczy młodzieżowych ZMP, ZMS czy harcerstwa. „Pisma i namowy skierowane do byłych działaczy młodzieżowych szkoły, obecnie działaczy politycznych na szczeblu KC lub KW PZPR, pozostały bez odpowiedzi. Nie udało się nakłonić Józefa Kubicza do skrócenia paru słów na temat działalności prosocjalistycznej czy prokomunistycznej organizacji młodzieżowej w I Gimnazjum w Rzeszowie po I wojnie światowej. Również liderzy ruchu młodzieżowego z czasów galicyjskich: Stanisław Kot w organizacji prosocjalistycznej „Promień”, a Roman Karakiewicz w narodowej „Tece” — z wielką szkodą dla sprawy — zagadnienia te pominęli w swoich wypowiedziach, chociaż Rzeszów stanowił jeden z największych ośrodków tego ruchu w Galicji” (s.1).

W księdze zamieszczono 44 wspomnienia uczniów, które są utrzymane często w formie gawędy, szkicu czy eseju i celowo zabarwione mgiełką sentymentalizmu i subiektywizmu; są one wspaniałą ilustracją stosunków szkolnych, ówczesnego systemu wychowawczego oraz metod nauczania i kształcenia młodzieży, barwnie malują sylwetki nauczycieli i ich osobowość, zainteresowania, zaangażowanie społeczno-polityczne, twórczość naukową i działalność dydaktyczną, a także wpływ, jaki wywarli na wychowanków. Wspomnienia dotyczą też życia codziennego starego Rzeszowa i jego mieszkańców, niewielkiego miasta powiatowego z czasów galicyjskich i dwudziestolecia międzywojennego, które do rangi ośrodka wojewódzkiego dorosło w 1944 r. już w Polsce Ludowej. Ważną sprawą jest miejsce i udział szkoły w życiu kulturalnym miasta, które do 1944 r. nie miało własnego teatru, nie stanowiło też ośrodka życia administracyjnego czy gospodarczego, a całe życie kulturalne oraz rozrywkowe ograniczało się do dwóch kin. Szkoła tę lukę wypełniała poprzez organizowanie dla mieszkańców miasta wieczorów lite-

rackich, muzycznych czy wokalnych. Nierzadko zespół uczniowski wystawiał przedstawiennie z repertuaru sztuk wchodzących w skład lektur: *Warszawiankę* Wyspiańskiego, *Powrót posła Niemcewicza*, *Dziady* Mickiewicza, *Irydiona* Krasińskiego itp. Ponadto szkoła była główną siedzibą organizacji młodzieżowych o charakterze patriotycznym, jak np. Orzeł Biały, Promień, Teka, Zarzewie, Związek Strzelecki, POW, drużyny Sokola, a przede wszystkim ruchu harcerskiego.

Drugą część księgi jubileuszowej stanowią referaty wygłoszone na sesji naukowej nt. „Colegium, Gymnasium et Lyceum Ressoviense in vita Polonorum”, która odbyła się w pierwszym dniu uroczystości. Pierwszy referat wygłosił prof. Adam Przyboś: „Rola I Gimnazjum w środowisku rzeszowskim w latach 1918—1939”; wymienił on wybitnych pisarzy, artystów, uczonych, profesorów uniwersyteckich oraz polityków, którzy wyszli z tej „szkoły charakterów, patriotyzmu, ofiarności i poświęcenia w latach 1918, 1920, 1939”. Zaznaczył, że w tym czasie 43% ogółu uczniów pochodziło ze wsi.

Drugi referat wygłosił prof. Gabriel Brzęk: „Tradycje przyrodnicze I Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie”. Wymienił on nauczycieli historii naturalnej, jak wówczas nazywano nauki przyrodnicze, jak również wybitnych przyrodników, byłych uczniów i nauczycieli tej szkoły, takich jak Wilhelm Friedberg, Stanisław Klemensiewicz, Józef Machowski. Poczet wychowanków rozpoczynają: Ignacy Łukasiewicz, Franciszek Bieniasz, Jan Stach i Władysław Szafer.

Następny referat wygłosił prof. Lesław Grzegorzczak: „Zasługi wychowanków »starego« Gimnazjum Rzeszowskiego dla rozwoju polskiej medycyny”. Wymienił on Wojciecha Józefa Boduszyńskiego, Teofila Józefa Kwaśniewskiego, Józefa Dymnickiego, Jana Glatzla, Stanisława Konopkę i innych wybitnych lekarzy i farmaceutów, których twórcza praca medyczna przypadła na lata pozarzeszowskie. „Małe galicyjskie miasteczko Rzeszów było za ciasne na miarę ich wielkości, którą reprezentowali” — zakończył swoje wystąpienie.

Czwarty referat miał Tadeusz Gunia: „Wkład geologów uczniów I Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie w rozwój nauk geologicznych w Polsce”. Liczni absolwenci rzeszowskiego gimnazjum całe swoje życie poświęcili geologii; byli to m.in.: Bolesław Kopaczek, Albin Fleszar, Wojciech Rogala, Roman Krajewski i Tadeusz Gunia. Tę część księgi pamiątkowej kończy referat Józefa Świebody „Znaczenie Kolegium, Gimnazjum i Liceum Rzeszowskiego w życiu narodu polskiego”. I on wymienił dziesiątki nazwisk wybitnych absolwentów i nauczycieli szkoły, którzy na trwałe zapisali się w naszym życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i oświatowym.

Trzecia część to „Telegramy i życzenia okolicznościowe”, m.in. od papieża Jana Pawła II, rektorów wyższych uczelni z Węgier i Niemiec oraz od wielu absolwentów przebywających na stałe za granicą, jak np. pianista Adam Harasiewicz, dr M. Harman-Irzenska, mgr Lucyna Stopińska.

W czwartej części jest wykaz maturzystów z lat 1944—1983 w układzie alfabetycznym z podaniem daty i miejsca urodzenia oraz roku złożenia matury. Całość uzupełnia „Indeks nazwisk” i „Indeks miejscowości”.

Redaktorowi tej książki, drowi Józefowi Świebodzie, nauczycielowi I Liceum Ogólnokształcącego, należą się słowa uznania za pomysł, duży wkład pracy edytorskiej i inwencji autorskiej przy doprowadzeniu tej książki do skutku i to zaledwie w ciągu 3 lat, zważywszy jej objętość, ilość ilustracji, estetykę całości: dobry druk, wysoki gatunek papieru, kolorowa obwoluta itp. Ale ma ta księga i swoje braki. Chodzi o aparat naukowy księgi, która z natury rzeczy winna być bardziej popularna niż naukowa. Czy te ogromne przypisy „zagłuszające” tekst właściwy wspomnień były potrzebne? Gdyby je skrócić o połowę, całość nic nie straciłaby ze swojej „naukowości”, a raczej zyskała, gdyż nadmiar informacji jest szumem informacyjnym. Niezbędne wydają się być przypisy typu biograficznego do autorów wspomnień, nazwisk występujących w tekście, głównie nauczycieli czy kolegów, uczniów, związanych ze wspomnieniem i szkołą, systemem nauczania i wychowania. Ale czy potrzebne były takie przypisy, jak „Maria Konopnicka, 1842—

1910 — pisarka" (s. 82), „Adam Asnyk, 1838—1897 — poeta" (s. 82), „Bolesław Prus, 1847—1912" (s. 89), „Eliza Orzeszkowa, 1841—1910", Karl Heinrich Marx (nieco dalej Karol Marks), Włodzimierz Lenin, Josif Stalin czy też „Józef Lizak — bliżej nieustalony" (s. 110), „Leopold Koza — bliżej nieustalony" i dziesiątki tego rodzaju informacji, które nie nie wyjaśniają, np. „Petronela Pełczyńska — właścicielka stacji" (s. 45) czy „Karol Mazanek — właściciel stacji" (s. 46). Nie wydają się również potrzebne obszernie przypisy dotyczące życia i twórczości pisarzy, np. przypis na s. 111—112 w przypadku Juliana Przybosa — ucznia tej szkoły. Wystarczyło tylko podać lata, w których się uczył i czym się zaznaczył, gdyż nazwisko jego jest znane każdemu czytelnikowi *Szkoły charakterów* (podobnie jak Lenin, Stalin czy Marks), a żadnemu poloniście do głowy nie przyjdzie szukać informacji o twórczości Juliana Przybosa i jej oceny w tego rodzaju wydawnictwie. Podobna uwaga nasuwa się co do tłumaczenia obcojęzycznych popularnych zwrotów typu: *bene nati*, *notabene*, *inter bellum*, *corpus delicti*, *ruki wierch* (s. 167). Można było zrezygnować z tego rodzaju przypisów, a wygospodarowany w ten sposób papier przeznaczyć na wydrukowanie tych jakże interesujących wspomnień nieco większą czcionką.

ZOFIA SOKÓŁ

Rzeszów

### Przypisy

<sup>1</sup> *Pół wieku wspomnień uczniów Gimnazjum im. B. Nowodworskiego (św. Anny) w Krakowie*, Kraków 1938; *Księga pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. króla S. Leszczyńskiego w Jaśle*, Jasło 1938; *Księga pamiątkowa stułecia Gimnazjum i Liceum im. króla S. Leszczyńskiego w Jaśle 1868—1968*, Kraków 1968; *Księga pamiątkowa poświęcona zjazdowi jubileuszowemu z okazji 50-lecia Gimnazjum I w Jarosławiu 1884—1934*, Jarosław 1934. Obecnie są w przygotowaniu drugie księgi szkół w Jarosławiu, Jaśle, Sanoku i Łańcucie oraz innych szkół średnich w Polsce południowo-wschodniej.

<sup>2</sup> S. Pięgoń, *Z dziejów pijarskiego teatru konwiktoowego w Rzeszowie*, „Archiwum Literackie", t. 6, 1962; M. Adamowski, *Ruch niepodległościowy w I Państwowym Gimnazjum w Rzeszowie w latach 1800—1920*, „Sprawozdanie Dyrekcji I Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie za rok szk. 1935/36", 1936; i d e m, *Gimnazjum rzeszowskie w czasie powstania 1863 roku*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego", t. 5, 1968.

<sup>3</sup> J. Świeboda, *Dzieje I Gimnazjum w Rzeszowie w latach 1786—1918*, Rzeszów 1984, Towarzystwo Naukowe w Rzeszowie; i d e m, *Collegium Resoviense w życiu Polaków 1658—1983*, wyd. I, Rzeszów 1983.

## MARIA BARBARA TOPOLSKA: CZYTELNIK I KSIĄŻKA W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM W DOBIE RENESANSU I BAROKU

Wrocław 1984 Ossolineum. Książki o Książce, ss. 339, ilustr.

Biblioteki i książki od dawna stanowiły przedmiot badań historyków kultury, literatury, oświaty i wychowania, a także bibliotekoznawców. Praca M. B. Topolskiej stanowi próbę spojrzenia na dzieje książki i czytelnictwo na terenie części ziem Rzeczypospolitej — w Wielkim Księstwie Litewskim. Na podjęty problem stara się spojrzeć Autorka od strony odbiorcy książki, analizując głównie zagadnienie gromadzenia książek, ich czytelnictwa, nie pomija jednak także problemów natury technicznej, działalności drukarni, papierni oraz introligatorni. Taki sposób ujęcia tematu powoduje, że z natury rzeczy wiele uwagi poświęca ona dzieciom szkolnictwa, zasobom bibliotek szkolnych, oddziaływaniu książek na elitę intelektualną, a także na uczniów i studentów. Dlatego też praca ta zasługuje na przedstawienie w periodyku poświęconym dzieciom oświaty i wychowania.

Rozważania swoje ogranicza Autorka do czasów od początku XVI wieku do końca XVII wieku, który to okres traktuje jako dobę renesansu i baroku. Główną uwagę skupia jednak na latach 1553—1600, a więc na okresie od momentu rozpoczęcia stałej produkcji



drukarstwie w Wielkim Księstwie Litewskim do chwili jej załamania w czasie wojen polsko-rosyjskich. Tak zarysowaną problematyką nie zajęto się dotychczas w literaturze. Zagadnienie to było przy tym o tyle trudne do opracowania, że Autorka natrafiać musiała, podobnie jak każdy z badaczy dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, na znaczne trudności, wobec rozproszenia i złego zachowania źródeł. Do zajęcia się tym tematem była jednak M. B. Topolska szczególnie predysponowana, zważywszy na jej liczne wcześniejsze prace, dotyczące dziejów kultury, w tym bibliotek oraz historii gospodarczej Litwy<sup>1</sup>.

Zebrany materiał zgrupowano w czterech kolejnych rozdziałach poprzedzonych warsztatowym wstępem, w którym uzasadniono wybór tematu, przedstawiono tezy pracy, jej granice chronologiczne i terytorialne oraz bazę źródłową.

Rozważania swoje rozpoczyna Autorka od przedstawienia panoramy Wielkiego Księstwa Litewskiego w badanym przez siebie okresie. W rozdziale tym, mającym charakter ogólnohistorycznego wprowadzenia w epokę, analizuje przemiany społeczno-kulturalne tego regionu, przedstawia jego kulturę, szczególną uwagę poświęcając szkolnictwu, a także innym ośrodkom oddziaływania kulturalnego, takim jak dwór wielkksiążęcy, dwory magnackie, w szczególności Radziwiłłów i Kiszków, oraz ośrodki zakonne. Zawarte w tej części pracy rozważania porządkują pod kątem zainteresowania Autorki ustalenia wcześniejszych badaczy. Słusznie jednak zwrócono w tej części pracy uwagę na fakt, że skuteczną działalność jezuitów na polu szkolnictwa zaowocowała wzrostem warunków do rozwoju drukarstwa i czytelnictwa. Słusznie zwróciła Autorka także uwagę na działalność edukacyjną protestantów, w szczególności kalwinów, których szkoły w swoich programach uwzględniały naukę języków litewskiego czy białoruskiego. Nie pominięto też działalności szkół prawosławnych, które miały w badanym okresie mniejsze znaczenie, a o których istnieniu często badacze zapominają.

Żałować jednak należy, że Autorka wyraźniej nie wypukliła tego, że rozwojowi drukarstwa, a w szczególności powstaniu ksiąg o tematyce religijnej, głównie natury polemicznej, sprzyjała atmosfera Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz fakt, że istniały tu i rozwijały się silne ośrodki protestanckie<sup>2</sup>.

Przechodząc do właściwego tematu przedstawia M. B. Topolska problematykę produkcji książek, postaci drukarzy oraz drukarni, wskazując, że na terenie Litwy powstawały druki zarówno w języku polskim, jak i łacińskim, litewskim, niemieckim, a także w staro-cerkiewno-słowiańskim. Wiele uwagi poświęcono przy tym działalności Franciszka Skoriny. Żałować jednak należy, że opracowując ten problem nie wykorzystała Autorka ostatnich prac poświęconych temu zasłużonemu drukarzowi, wydawcy i humaniście<sup>3</sup>. Warto zwrócić uwagę na dokonaną przez M. B. Topolską analizę statystyczną produkcji drukarskiej, w szczególności zaś na fakt, że w XVI w. i w pierwszej połowie XVII w. 46% książek wydanych w Wielkim Księstwie Litewskim ukazało się po polsku, 38% po łacinie, 10% w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, a jedynie 20 tytułów wydrukowano po litewsku<sup>4</sup>. Zauważyć jednak wypada, że oprócz książek drukowanych na Litwie napływały tam także prace wydane w Polsce i w krajach niemieckojęzycznych, co nie zostało w należyty sposób uwypuklone.

W dalszej części przedstawiono organizację i technikę drukarni litewskich, zwracając uwagę także na problem opłacalności produkcji wydawniczej, ceny druków i wysokość nakładów, omówiono u także kwestie techniki wydawniczej, estetyki druków, zajęto się w końcu działalnością piśmienniczą pomijając jednak sprawę tzw. filigranów (znaków wodnych). Rozważania na temat produkcji książek kończą kwestie dotyczące oprawy książki, techniki introligatorskiej. Zawarte w kolejnym rozdziale wywody na temat krążenia i zbierania książek, handlu nimi, rozpowszechniania książek zakazanych oraz działalności biblioteki królewskiej, biblioteki wileńskiego kolegium jezuickiego, uniwersyteckiej oraz licznych bibliotek kościelnych, klasztornych, cerkiewnych, zborowych, magnackich i mieszczańskich stanowią w zasadzie powtórzenie ustaleń zawartych we wcześniej opublikowanej rozprawie Autorki<sup>5</sup>.

Ostatni z rozdziałów, może najbardziej doniosły w całej pracy i nowatorski w ujęciu, poświęcony jest analizie problemu czytelnictwa. Autorka nie ogranicza się przy tym do przedstawienia czytelnictwa wśród szlachty i magnatów, w gronie kleru zakonnego i świeckiego oraz w środowiskach intelektualnych i literackich, lecz przedstawia także krąg odbiorców książek wśród mieszczan, a nawet chłopów. Ustalenia jej mają w tym względzie, z czego M. B. Topolska w pełni zdaje sobie sprawę, charakter hipotetyczny, a wiele problemów oczekuje wciąż jeszcze na rozwiązanie. Zwrócono tu wagę na fakt, że czytelnicze środowisko szlacheckie w wielkim Księstwie Litewskim zbliżone było do polskiego pod względem stanu zamożności, wykształcenia czy odległości od centrów kulturalnych, pod względem narodowościowym i językowym było jednak bardzo różnicowane. Składała się nań bowiem polonizująca się szlachta litewska, białoruska, łotewska, niemiecka, rosyjska, i to katolicka, protestancka oraz prawosławna. W przeważającej większości była ona dwu-, a nawet trójjęzyczna. Łączyła i cementowała tę warstwę, zdaniem Autorki, znajomość języka polskiego i czytelnictwo w tym języku. Wypada w tym miejscu jednak zauważyć, że daleko istotniejsze dla szlachty były ich wspólne przywileje stanowe.

Zamyka pracę zestawienie wybranej literatury, w którym pominięto jednak szereg istotnych rozpraw głównie w języku litewskim<sup>1</sup>. Wartościowym uzupełnieniem książki jest ciekawy i mało znany materiał ilustracyjny oraz indeks nazwisk.

Praca M. B. Topolskiej stanowi cenne kompendium wiedzy o dziejach książki na Litwie i udziale słowa pisanego w procesach społecznych, w końcu zaś o oddziaływaniu książek na życie szkolne i intelektualne Wielkiego Księstwa. Wraz z ustaleniami i wnioskami Autorki przedstawionymi we wcześniejszych artykułach stanowi ciekawą i godną polecenia lekturę.

JACEK SOB CZAK

Poznań

### Przypisy

<sup>1</sup> M. B. Topolska, *Dobra szklowskie w Białorusi wschodniej w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1969; także *Dobra dereczyńskie od XV do połowy XVI w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza”, Historia, 1971, z. 11; także *Książka na Litwie i Białorusi w latach 1553–1660 (analiza statystyczna)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 31, 1976; także *Czytelnictwo książki wydanej na Litwie i Białorusi w XVI i pierwszej połowie XVII w.*, cz. 1: *Literatura religijna*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 15, 1980, s. 220 i n.; cz. 2: *„Czytelnictwo książki świeckiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 16, 1980, s. 247 i n.; także *Biblioteki w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 20, 1983, s. 143 i n.

<sup>2</sup> Wiele w tej kwestii mogłoby wnieść uwzględnienie wniosków zawartych w książce *Religišs kovos ir erezijos Lietuvoje*, Vilnius 1977, a w szczególności w pracach: I. Lukšaitė, *Wpływ walk religijnych na drukarstwo Litwy (druga połowa XVI — pierwsza XVII w.)*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 19, 1982, s. 77 i n.; J. Jurginis, *Socialiniai ir politiniai lietuvių raštijos pagrindai XVI–XVIII amžiais*, „Lietuvos TSR Mokslo akademijos darbai”, seria A, 4, 1975, s. 100 i n.

<sup>3</sup> A. Nadson, *Skaryna's Prayer Book*, „The Journal of Byelorussian Studies”, vol. II, 4, 1972, s. 339–358; J. Sadowski, *Skaryna's Stay in Denmark*, „The Journal of Byelorussian Studies”, vol. II, 1, 1969, s. 25–28.

<sup>4</sup> Żałować należy, że Autorka powtarzając swe wcześniejsze oobliczenia liczby wydanych książek, przedstawione w pracy *Książka na Litwie i Białorusi...*, s. 150 in., nie ustosunkowała się do krytycznych uwag I. Lukšaitė, zawartych w pracy *Wpływ walk religijnych...*, s. 78 i n.

<sup>5</sup> Topolska, *Biblioteki w Wielkim Księstwie...*, s. 143 i n.

<sup>6</sup> Poza wymienioną pracę I. Lukšaitė wskazać wypada na prace L. Vladimirovasa, *18 Bibliotekų Lietuvoje istorijos*, „Lietuvos TSR Aukštųjų moklo mokslo darbai. Bibliotekiniukystės ir bibliografijos klausimai”, t. 4, 1965, s. 217–224; *Kaip Vilniūje jėzuitai degino knygas (XVI–XVIII a.)*, „Komjaunimo tiesa”, 1958, 27; *Pirmosios bibliotekos Lietuvoje*, „Bibliotekų darbas”, 1957, nr 1, s. 9–19; rozprawę Č. Sadnikisa, *Vievio spaustuvei — pusketvirto šimtmečio*, Sparulis (Trakai), 1965; monografię J. Jurginisa *400 metų lietuviškai knygai*, „Jaunimo gretos”, 1947, nr 12, s. 2–3.

## NOTY

Krystyna Stech, *Rola szkoły i nauczyciela w integracji społeczeństwa Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze, ss. 222, nakład 200 + 80 egz.

Ludność rodzima, repatrianci, reemigranci i osadnicy z Polski centralnej, którzy po II wojnie światowej zasiedlili Ziemię Zachodnią, nie tworzyli jednorodnej grupy. Dzielili ich tradycja kulturowa, typ mentalności regionalnej czy też postawy i ideały społeczne. Na tym tle dochodziło do nieporozumień i konfliktów. Podstawową rolę w procesie niwelowania owych odrębności i formowania społeczności lokalnych na tamtym terenie odegrała szkoła oraz nauczycielstwo. Mówi o tym — w odniesieniu do regionu lubuskiego — prezentowana książka Krystyny Stech.

W pierwszej części monografii (rozdz. I—III) jest mowa o pionierskim okresie lat 1945—1947. Wówczas praca szkoły, jej treść i formy były nastawione głównie na wyposażanie uczniów w jednolity system wartości i ideałów, budowanie poczucia wspólnoty oraz repolonizację ludności autochtonicznej. Działalność ta przebiegała w bardzo trudnych warunkach. Brakowało zarówno budynków szkolnych i ich wyposażenia, jak i żywności, odzieży, obuwia.

Inne zadania podjęła szkoła w okresie późniejszym, od roku 1956/57 do połowy lat siedemdziesiątych. Szło wówczas o kształtowanie świadomości regionalnej, wyposażanie uczniów w wiedzę o zamieszkiwanym terenie i rozbudzanie zainteresowań miejscowymi sprawami. Przebieg i wyniki tej działalności, ukazane w części drugiej książki K. Stech (rozdz. III—VI), wskazują, że i ten cel szkoła lubuska pomyślnie zrealizowała. Nie oznacza to jednak, iż wszystko na tym polu zostało zrobione.

Henryk Porożyński, *Szkolnictwo średnie Chojnic w latach 1920—1939*, Słupsk 1985, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku, ss. 205, nakład 400 + 20 egz.

W serii wydawnictw Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku ukazało się studium Henryka Porożyńskiego, poświęcone rozwojowi szkół średnich w Chojnicach okresu II Rzeczypospolitej. Autor przedstawił — na tle miejscowych tradycji szkolnych (rozdz. I) — działalność gimnazjum męskiego i żeńskiego, szkoły handlowej oraz średniej szkoły niemieckiej (rozdz. II). Scharakteryzował ponadto podstawy materialne tych szkół (rozdz. III), kadrcę nauczycielską (rozdz. IV), uczniów (rozdz. V), a także omówił pracę dydaktyczno-wychowawczą opisywanych placówek (rozdz. VI). Rozprawa została oparta na bogatym materiale archiwalnym.

Rekonstrukcji i wyjaśnieniu badanych zagadnień towarzyszy refleksja Autora nad funkcjami społecznymi szkolnictwa chojnickiego. Przygraniczne położenie miasta powodowało, że szkolnictwo i oświata były tu zawsze miejscem i zarazem środkiem walki z oddziaływaniami niemieckimi. Środowisko polskie oparło się wynarodowiającej polityce Prus w dobie zaborów. Młodzież należała wówczas do tajnych organizacji patriotycznych, które pielegnowały ojczysty język i tradycje polskie. W tej atmosferze wzrastali późniejsi wybitni pisarze i poeci kaszubscy, nauczyciele, księża, lekarze, działacze społeczni oraz politycy. Po powrocie Pomorza do Macierzy w 1920 r. wraz z ogólnym rozwojem Chojnic nastąpiła znaczna rozbudowa miejscowych szkół średnich. Rozszerzyła się aktywność pozaszkolna tych zakładów, dzięki czemu powstawały nowe organizacje społecz-

ne, kulturalne, sportowe czy paramilitarne. Miasto, jak dowodnie wykazał Autor, stało się prężnym ośrodkiem kształcenia, a także ogniskiem kultury, które promieniowało na szersze okolice Pomorza i Kaszub.

Tadeusz Klatt, *Martyrologia nauczycieli grudziądzkich*, Grudziądz 1985, Komisja Historyczna ZBoWiD. Nakładem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Grudziądzu, ss. 59, nakład 2850 + 150 egz.

Tadeusz Klatt 12 lat zbierał materiały o dziejach martyrologii nauczycieli grudziądzkich w okresie II wojny światowej. Wykorzystał zbiory archiwów państwowych i prywatnych, wspomnienia oraz relacje mówione. Impulsem tej pracy była zarówno chęć uzupełnienia wiedzy o czasach ostatniej wojny, jak i zamiar uczczenia pamięci pedagogów, którzy oddali życie za ojczyznę.

Głównym efektem podjętych wysiłków, opublikowanych w przedstawianym opracowaniu, są biogramy zmarłych nauczycieli. Te zwięzłe i precyzyjne noty ukazują nie tylko indywidualne tragedie czy wydarzenia o znaczeniu lokalnym. Ich rola jest szersza. Są one ważnym przyczynkiem do wiedzy o losach całego stanu nauczycielskiego w okresie 1939—1945. Publikację zamykają informacje o tajnym nauczaniu w Grudziądzu w czasie okupacji hitlerowskiej, a także spis miejsc upamiętniających pomordowanych i poległych nauczycieli. Popularne, ale dobrze udokumentowane opracowanie T. Klatta może zachęcić kręgi nauczycielskie do aktywniejszych badań nad własnymi dziejami.

*Acta Universitatis Lodzensis. Folia Paedagogica et Psychologica*, 12, Łódź 1986, Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 145, nakład 285 + 85 egz.

Łódź była miejscem, w którym po II wojnie światowej Helena Radlińska (1879—1954) na nowo zaczęła organizować swój warsztat naukowo-dydaktyczny. W powstającym wówczas Uniwersytecie Łódzkim, w krótkim czasie, zdołała skupić wokół siebie grono oddanych współpracowników i uczniów. Na mapie pedagogiki polskiej powstał nowy ośrodek myśli i praktyki społeczno-wychowawczej. Jak pokazał czas, Radlińska związała w ten sposób to „co było”, z tym, „co będzie”. Zbudowała ogniwo, które połączyło wieloletnią już wtedy tradycję pedagogiki społecznej z rozległym obszarem badań, jaki na tym polu powstał i rozwinął się po roku 1956.

Przedstawiane wydawnictwo powstało w Łodzi, przygotował je zespół następców Radlińskiej na katedrze Pedagogiki Społecznej UŁ, pod kierunkiem Ireny Lepalczyk, celem zaś opracowania jest nie tyle rekonstrukcja poglądów Radlińskiej, ile odnalezienie w jej twórczości rozwiązań aktualnych, które nadal są przydatne w życiu. Że tak jest — udowadniają Autorzy studiów koncentrujących się wokół problematyki kulturalno-oświatowej oraz opiekuńczo-wychowawczej. Ramy publikacji tworzą — z jednej strony — nie drukowane dotąd uwagi Radlińskiej pt. *Wspomnienia o młodych*, z drugiej — przygotowany jeszcze przez Aleksandra Kamińskiego (1903—1978) spis prac wykonanych pod kierunkiem H. Radlińskiej w latach 1946—1952.

Opracował WIESŁAW THEISS  
Warszawa